81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

SPORT

19-20 września 2026
NR 220 (18613)



W końcu Nowak!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Najsłabsza od lat?

Przeróżne są komentarze do powołań selekcjonera Jana Urbana na mecze w Lidze Narodów z Bośnią, Szwecją i Rumunią, ale tego można było się spodziewać. Przecież nie darmo mówi się, że w Polsce jest 38 milionów selekcjonerów.

Jak przypuszczaliśmy, w kadrze jest świetnie spisujący się w Slavii Praga, Wiktor Nowak, jest Kacper Urbański, który odżył pod okiem Michala Gasparika w Górniku. Są inni debiutanci, jak strzelający wcześniej w młodzieżowej reprezentacji, a teraz w wymagającej tureckiej Super Lidze Adrian Benedyczak czy najdroższy zdaniem portalu Transfermarkt piłkarz ekstraklasy, 19-letni Wojciech Mońka, wyceniany na 10 milionów euro. Nie oni jednak mają ciągnąć wózek w wymagających meczach Ligi Narodów, mimo że nie w Dywizji A, ale na jej zapleczu.

Od tego są rutyniarze z Piotrem Zielińskim, Jakubem Kiwiorem i Robertem Lewandowskim. Wiele było spekulacji, że kapitan kadry, który przeniósł się za Ocean, może nie przyjechać na zgrupowanie, ale jest. Patrząc na zestaw powołany przez selekcjonera trudno nie mieć obaw przed tym, co będzie we wrześniowo-październikowych meczach. To że nie gramy w Dywizji A, gdzie poziom rywali jest naturalnie wyższy, o niczym nie świadczy. Szwecja, która wyeliminowała nas w barażu o amerykański mundial, oraz Bośnia, zagrały przecież na tych mistrzostwach i wyszły nawet z grup. Rumunia to tradycyjnie dla wielu rywal niewygodny.

Nie wiemy na co po przegranych eliminacjach MŚ nową kadrę stać. Wielu kibiców pisze, że to najsłabsza reprezentacja od lat, że co w niej robią Karol Świderski czy Przemysław Wiśniewski z Widzewa, którzy przecież nawet nie błyszczą w ekstraklasie, i że dlaczego nie ma Łukasza Skorupskiego czy dobrze spisującego się w europejskich pucharach Kajetana Szmyta.

Wybór selekcjonera Urbana trzeba uszanować. Jasne, można by pójść drogą nowego selekcjonera Die Mannschaft, Juergena Kloppa, który powołał pod broń aż 44 graczy, ale nie wiem czy Jan Urban znalazłby aż tylu zawodników do kadry! Utyskując nad brakiem wyboru, miejmy na myśli to, o czym w „Sporcie" piszemy od długiego czasu - np. nasza akcja z zeszłego roku „Ratujmy polską piłkę" – że w ekstraklasie jest więcej obcokrajowców niż rodzimych graczy. Wachlarz selekcjonera nie jest szeroki, a patrząc jak nasza liga się „rozwija" (cudzysłów jest tutaj zamierzony), to może być jeszcze gorzej! Dopóki ktoś się nie opamięta, z właścicielami klubów, a może przede wszystkim z nimi na czele, to w tym względzie na pewno będzie gorzej...

Pisać, komentować, dyskutować można wiele, a wszystko zweryfikuje boisko. Może się akurat okazać, że zawodnicy wybrani przez doświadczonego selekcjonera tak wypalą, że ręce w meczach z Bośnią już w najbliższy piątek, a zaraz potem ze Szwecją na wyjeździe i z Rumunami u nas, będą się same składały do oklasków. Tego sobie życzmy, patrząc na najbliższe plany Biało-czerwonych!

Wszyscy ch

Rozmowa z **Janem Urbanem**, selekcjonerem reprezentacji Polski



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Jan Urban rozpoczyna kolejny etap w reprezentacji Polski.

W 11 dni rozegracie cztery mecze. To jest wyzwanie nie tylko sportowe, ale i logistyczne?

– Tak. Trzeba będzie umiejętnie regulować siły wielu zawodników w zależności od tego, kto ile grał, kto jest starszy, a kto młodszy. Zobaczymy czy wszyscy będą do dyspozycji, bo dla mnie logiczne jest, że grając tyle spotkań, to w którymś momencie jeden, drugi czy trzeci gracz może wypaść. Grasz cztery spotkania, są kartki – a po dwóch kartkach ktoś może pauzować - więc wszystko będzie płynne, będzie się zmieniało. Na pewno będziemy robić symulację sposobu, w jaki zagramy. Musimy zarządzać siłami, natomiast sytuacja może nas zmusić do zmiany planów i trzeba będzie korygować je na bieżąco. Jeśli chodzi o samą Ligę Narodów, to wszyscy wiemy, że teraz trudniej będzie dostać się na Euro, więc ścieżka awansu poprzez LN jest ważna. Z tego, co słyszę, wszyscy chcą wygrać naszą grupę. Wszyscy widzą, że jest wyrównana i wszystko się w niej może wydarzyć.

Gdyby pan miał wybierać między zwycięstwem w grupie a „zbudowaniem" dla kadry dwóch, trzech nowych piłkarzy na przyszłość, to na co by pan postawił?

– Jeśli chodzi o młodych piłkarzy, to dostaną szanse, ale muszą wywalczyć sobie minuty. Ktoś dostanie 15 minut i jeśli dobrze wypadnie, to w następnym meczu może dostać 30 czy 45. Gdybym miał was zapytać o podstawowy skład reprezentacji, to wydaje mi się, że nie byłoby tam wielu nowych zawodników. Mamy skrzydła - Kamiński, Zalewski. Mamy środek z Zielińskim i Szymańskim, w obronie jest mur portugalski, mamy Casha grającego w Premier League, mamy „Lewego". Nowych piłkarzy trzeba umieć wprowadzać, bo oni nie będą grali od razu po 90 minut, ale będzie czas na to, aby dostali szanse. Czy je wykorzystają – tylko od nich będzie zależało. Na tym polega futbol – na wykorzystaniu szansy.

Grupa jest wyrównana i wszystko może się w niej wydarzyć.

Inteligentni piłkarze potrafią dostosować się do każdego systemu...

– Brawo!

...natomiast ciekawą kwestią jest to, czy Przemysław Frankowski, który jest w kapitalnej formie w Stade Rennes, będzie w stanie przełożyć tę dyspozycję na reprezentację?

– Długo go nie było, po tym jak złapał kontuzję z Nową Zelandią. Wiedzieliśmy jednak, że zdrowy Frankowski zawsze był podstawowym zawodnikiem. To naprawdę nie jest prosta sprawa.

Czy struktura reprezentacji będzie zależna od przeciwnika? Przykładowo, znowu zagramy ze Szwecją, z którą w pamiętnym meczu o mundial byliśmy naiwni.

– Nie byliśmy naiwni. Wiem, że fajnie jest tak mówić po spotkaniu, szczególnie jeśli minęło tyle czasu. Gdybyśmy byli naiwni, to – moim zdaniem – Szwedzi, dysponujący taką szybkością, grający bezpośrednio, skontrowaliby nas wiele razy, ale oni tego nie zrobili. Byli jednak bardzo skuteczni, dlatego mówiłem po meczu, że nie będzie nam łatwo grać tak, jak ze Szwecją, bo wiedziałem, że zagraliśmy bardzo dobrze. Oczywiście, chcielibyśmy mieć inny wynik. Wolałbym grać słabo i awansować – tak jak skomplikowaliśmy sobie mecz z Albanią na własne życzenie, lecz wygraliśmy. Najbardziej żałuję nie tego, że nie było nas na mistrzostwach świata, ale że nie mam komfortu, by dostać cztery-pięć tygodni z drużyną, żeby zrobić mocną grupę i potrenować w dobrych warunkach, aby wypracować pewne rzeczy np. w obronie.

Najbardziej żałuję nie tego, że nie było nas na mistrzostwach świata, ale że nie mam komfortu, by dostać cztery-pięć tygodni z drużyną, żeby zrobić mocną grupę i potrenować w dobrych warunkach, aby wypracować pewne rzeczy np. w obronie.

Może nie sama gra, ale błędy ze Szwecją były naiwne...

– No nie. Uważacie za błąd gola z rzutu wolnego. No nie, znakomicie zrobili wybloki, to się powtarza.

Ale jak do tego wolnego doszło?!

– No niepotrzebnie, okej, ale tu chodzi o samo zagranie. My robiliśmy praktycznie taki sam rzut wolny z podobnego miejsca. Jan Bednarek zgrywa w polu karnym piłkę do Kuby Kamińskiego, a „Kamyk" uderza w biodro obrońcy. Gdybyśmy to strzelili, to mówilibyśmy inaczej, ale rozumiem, że liczy się to, co w sieci (śmiech). Każdy ma swoje zdanie, ja mam swoje.

Nie da się ukryć, że Polska robi błędy w obronie. Jak temu zaradzić?

– Zgadza się, robimy błędy, ale często indywidualnie. Końcówka meczu ze Szwecją była źle rozegrana, ale dlaczego? Nie dlatego, że brakowało zawodnika w tej czy tamtej strefie, tylko z braku doświadczenia w kluczowych sytuacjach. Ci piłkarze, o których myślimy, to takiego doświadczenia nie mieli.

Sport b3f12f0d90

ncą wygrać

Trzon defensywy stanowi duet stoperów Porto - Kiwior i Bednarek. Czy chciałby pan, aby kadra broniła tak jak Porto? Ta drużyna mają w tym względzie świetne wyniki, ale ma też... fenomenalnego bramkarza.

– Porto w większości spotkań ma 60-70 procent posiadania piłki. Janek i „Kiwi" mają w meczach niewiele interwencji - naprawdę. Ten portugalski mur będzie sprawdzany dopiero w Lidze Mistrzów. Zawsze pamiętajmy o tym, jakie wyzwania i jaki poziom jest potrzebny, aby grać w reprezentacji. Byłem na niejednym spotkaniu Porto. Brawo, bo nasi grają razem i się rozumieją, ale mają tam zupełnie inną rolę, zdecydowanie bardziej ułatwioną niż w kadrze, gdzie mają znacznie więcej pojedynków. Tutaj muszą udowodnić swoją jakość.

Porto świetnie przechodzi z czwórki na trójkę obrońców. Czy dla pana temat zmiany ustawienia jest bezsensowny?

– Nie jest bezsensowny, ale nie ma takiego znaczenia, jak to rozdmuchujemy. W meczu ze Szwecją bardzo często graliśmy czwórką, bo Cash był obniżony, a Kiwior ustawiony jako lewy obrońca. To jest ta hybryda.

Właściciel Pogoni Szczecin, Alex Haditaghi, domagał się powołania Patryka Dziczka, właściciel Górnika Lukas Podolski domagał się Kacpra Urbańskiego. Jest pan wrażliwy na takie głosy?

– Jeden i drugi znają się na piłce. O „Poldim" nie trzeba mówić, to jest ewidentnie. Właściciela Pogoni na tyle nie znam, ale jeśli mówi, że – jak to ujął – popełniłem zbrodnię, bo nie powołałem Dziczka, to powiem tak: rozmawiając o typowej „szóste" a la Bartosz Slisz, to Dziczek mógłby się tam mieścić, a to znaczy, że właściciel Pogoni się zna.

Były pretensje, że nie pojechał pan do Szczecina.

– Niczego nie zrobiłem specjalnie. Nie byłem w Białymstoku, nie byłem w Szczecinie, nie byłem na kilku stadionach, co nie oznacza, że nie oglądałem kilku drużyn – choćby w meczach wyjazdowych. Nie widzę żadnego problemu z tym, żeby tam pojechać, ale często jest tak, że gdy masz mecze do wyboru, to tutaj gra jeden, a tam czterech potencjalnych kadrowiczów i trzeba zdecydować.

Fani ekstraklasy domagali się powołania Karola Czubaka.

– Uważam, że wymagania w reprezentacji są zdecydowanie wyższe niż w ekstraklasie i miałby problemy. Obym się mylił i oby strzelał jak najwięcej. Być może znowu zostanie powołany, tak jak zaliczył debiut w czerwcu – w nagrodę, bo przez ten czas nie mógł wtedy wiele pokazać. Był to dla niego na pewno ważny dzień, chociaż nie wiem czy dotknął piłkę. Ma to w CV, bo zasłużył sobie grą. Natomiast jeszcze mu troszkę brakuje, żeby wejść do reprezentacji. To zawodnik pola karnego, potrafi się znaleźć, gra dobrze głową, ale uważam, że to wystarczy w ekstraklasie – w kadrze nie. Miał zresztą epizod w Belgii i tam miał problemy. Bardzo często gwiazdy naszej ligi nie radzą sobie gdzie indziej.

Karol Świderski strzelił dla Widzewa jednego gola, a Czubak dla Motoru sześć.

– Do ekstraklasy wrócił reprezentant Polski – właśnie Świderski – i kibic oczekuje więcej. Na razie „Świder" nie jest chyba do końca zadowolony ze swoich liczb. Jeśli ktoś ogląda Widzew, to widzi, że Świderski odda na boisku wszystko. Popatrzmy jednak nie tylko z perspektywy klubu, ale reprezentacji – gdzie ten gracz jak na razie nie zawodzi.

Robert Lewandowski przyznał, że po raz pierwszy nie przeszedł okresu przygotowawczego, a kadrę czeka spora dawka w krótkim czasie. Jak może wyglądać gospodarowanie jego siłami?

– W zależności od tego, jak się będzie czuł. Będziemy grali i jeśli w spotkaniu z Bośnią uznamy, że to jest moment, że trzeba dać mu odpocząć, to tak zrobimy, a jeśli uznamy, że jest nam potrzebny do samego końca, to go zostawimy. W następnym meczu może wejść na drugą połowę – oczywiście mówimy przykładowo. Tak to może wyglądać, ale to są tylko spekulacje.



Fot. Foto Eyepix/SIPA USA/PressFocus

Robert Lewandowski jest teraz taki ładny, amerykański, ale ile będzie grał w kadrze – tego jeszcze nie wie nawet selekcjoner.

To już piąta edycja

Rozgrywki UEFA Nations League zaczęły się po mistrzostwach świata w Rosji, jesienią 2018 roku. Wtedy dywizje liczyły po 12 reprezentacji, ale po spadku Niemiec postanowiono rozszerzyć skład do 16 drużyn. Skorzystali na tym Biało-czerwoni, którzy w ten sposób zachowali miejsce w elicie. Tak było przez cztery edycje Ligi Narodów, do listopada 2024, kiedy zajęliśmy ostatnie miejsce w grupie i teraz przychodzi nam grać w dywizji niższej.

Zasady od ostatniej edycji są proste - każdy gra o coś. Czterech zwycięzców i czterech wicemistrzów grup w Dywizji A rozegra między sobą ćwierćfinały, ich zwycięzcy awansują do turnieju finałowego, który zostanie rozegrany w czerwcu 2027 roku (jeszcze nie wiadomo gdzie).

Zwycięzcy grup w Dywizjach B, C i D awansują do dywizji A, B i C kolejnej edycji LN. Analogicznie zespoły z ostatnich miejsc grup w dywizjach A i B spadną do dywizji B i C. Z Dywizji C spadają dwie drużyny z ostatnich miejsc z najmniejszą liczbą punktów.

Zespoły zajmujące trzecie miejsca w grupach Dywizji A zagrają baraż z drużynami zajmującymi drugie miejsca w grupach Dywizji B. Tak samo trzecie miejsca w Dywizji B zagrają z wicemistrzami grup dywizji C. Zespoły z ostatnich miejsc grup Dywizji C, które nie spadły bezpośrednio, zagrają baraż z wicemistrzami grup Dywizji D.

Tradycyjnie Liga Narodów powiązana jest z eliminacjami Euro. Zwycięzcy grup w Dywizjach A, B, C, którzy nie przebrną eliminacji, otrzymają szanse gry w barażach, tak jak to było z nami przed niemieckimi ME. Grać jest więc o co!

(zich)

CZOŁÓWKA LIGI NARODÓW I MIEJSCA POLSKI

■ **2018/19**: 1. Portugalia, 2. Holandia, 3. Anglia, 4. Szwajcaria – 10. Polska

■ **2020/21**: 1. Francja, 2. Hiszpania, 3. Włochy, 4. Belgia – 10. Polska

■ **2022/23**: 1. Hiszpania, 2. Chorwacja, 3. Włochy, 4. Holandia – 11. Polska

■ **2024/25**: 1. Portugalia, 2. Hiszpania, 3. Francja, 4. Niemcy – 13. Polska (spadek)

GRUPA 4. DYWIZJI B

■ **25 września (piątek) godz. 20.45**
Warszawa, Polska – Bośnia i Hercegowina
Solna, Szwecja – Rumunia

■ **28 października (poniedziałek), godz. 20.45**
Bukareszt, Rumunia – Bośnia i Hercegowina
Solna, Szwecja – Polska

■ **2 października (piątek), godz. 20.45**
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Szwecja
Warszawa, Polska – Szwecja

■ **5 października (poniedziałek), godz. 20.45**
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Polska
Bukareszt, Rumunia – Szwecja

■ **14 listopada (sobota), godz. 20.45**
Bukareszt, Rumunia – Polska
Solna, Szwecja – Bośnia i Hercegowina

■ **17 listopada (wtorek), godz. 20.45**
Warszawa, Polska – Szwecja
Zenica, Bośnia i Hercegowina – Rumunia

KADRA NA LN

■ **Bramkarze**: Marcin Bułka (Neom SC), Kamil Grabara (Juventus FC), Mateusz Kochalski (Wieczysta Kraków)
Obrońcy: Jan Bednarek i Jakub Kiwior (obaj FC Porto), Matty Cash (Aston Villa), Tomasz Kędziora (Dynamo Kijów), Wojciech Mońka (Lech Poznań), Kacper Potulski (1. FSV Mainz 05), Tymoteusz Puchacz (Sabah Baku), Przemysław Wiśniewski (Widzew Łódź), Norbert Wojtuszek (Jagiellonia Białystok)

■ **Pomocnicy**: Przemysław Frankowski i Sebastian Szymański (Stade Rennais), Jakub Kamiński (Benfica Lizbona), Wiktor Nowak (Slavia Praga), Filip Rózga (Sturm Graz), Michał Skóraś (RC Lens), Bartosz Slisz (Broendby IF), Kacper Urbański (Górnik Zabrze), Nicola Zalewski (Atalanta BC), Piotr Zieliński (Inter Mediolan)

■ **Napastnicy**: Adrian Benedyczak (Kasimpasa SK), Robert Lewandowski (Chicago Fire), Karol Świderski (Widzew Łódź), Mateusz Żukowski (1. FC Magdeburg).

Sport b3f12f0d90

Pięć na pięć

Bramka w doliczonym czasie Alana Urygi dała Wiśle wygraną ze Śląskiem i awans na drugie miejsce w tabeli.

Już pierwsze minuty spotkania przy Reymonta pokazały, że będzie ciekawie. Beniaminek z Wrocławia, mimo świetnego bilansu Krakowian u siebie, nie zamierzał ograniczyć się do obrony.

Znowu Rodado

W pierwszych minutach szansę miał Malay Dembele, ale to miejscowi dominowali. Próbował Julius Erthaler, Alan Uryga, Elie Youan, czy czyhający na swoją okazję, Angel Rodado. Bramkarz Śląska Karol Niemczycki musiał się mieć na baczności. Po kwadransie gospodarze prowadzili! Akcję rozprowadził aktywny od początku Erthaler. Na prawym skrzydle świetnie dośrodkował Kacper Duda, a Rodado w swoim stylu, uprzedzając Ihora Macenkę, wpakował futbolówkę do siatki, zdobywając 4. gola w sezonie. Odejście boiskowego przyjaciela i rodaka Jordi Sancheza pomogło mu bardzo. Bramkę fetowało ponad 30 tysięcy kibiców na wypełnionych trybunach, a na ławce Kazimierz Kmiecik. W sobotę wielka legenda Białej Gwiazdy obchodzi 75. urodziny.

Przed przerwą była szansa na wyrównanie po ostrym dośrodkowaniu widocznego Jana Jurceca, ale dobra interwencja Darijo Grujcicia zażegnała niebezpieczeństwo. Zaraz potem kontra, dobry drybling i strzał szybkiego Youana, jednak dobrze spisał się Niemczyckiego. Do przerwy aż 13 prób Krakowian, w tym trzy celne strzały. Śląsk daleko w tyle za miejscowymi.

18-latek z Żywca

Zaraz po przerwie Biała Gwiazda mogła zdobyć drugiego gola. Powołany do młodzieżówki Jakub Krzyżanowski przymierzył zza pola karnego, lecz piłka o centymetry minęła słupek. Wisła po wznowieniu nie zwolniła, dyktując warunki. Bardzo dobrą okazję miał James Igbekeme, tyle że uderzył obok. Nigeryjczyk tylko złapał się za głowę. Niewykorzystane sytuacje się mszczą i tak było w tym wypadku. Po akcji rezerwowych – Lllinares, Shabani, Ciućka trafił ten ostatni. Dla 18-latka z Żywca to premierowa bramka w ekstraklasie w trzecim występie. Brawo dla młodziana! Dodajmy, że Adam Ciućka zmienił swojego równolatka, Doriana Markowskiego.

Koniec emocji? Gdzie tam! Najciekawiej było w doliczonych minutach. Miały być 2, a było prawie 5. W tym czasie po faulu Marjanaca i wolnym Erthalera głową piłkę do siatki gości skierował kapitan Alan Uryga i Wisła wygrała 5. mecz w tym sezonie przy Reymonta, awansując na 2. miejsce!

(zich)

OCENA MECZU ★★★★

Wisła Kraków **2:1 (1:0)** Śląsk Wrocław

1:0 – Rodado, 17 min (asysta Duda), 1:1 – Ciućka, 76 min (asysta Shabani), 2:1 – Uryga, 90+3 min (głową, asysta Erthaler)

WISŁA: Łubik 6 – Giger 6, Uryga 8, Grujcić 6, Krzyżanowski 7 – Youan 5 (70. Duarte 3), Erthaler 7, Duda 7, Igbekeme 5, Božić 6 (83. Mikulec niesklas.) – Rodado 7. Trener Mariusz JOP. Rezerwowi: Letkiewicz, Neugebauer, Biedrzycki, Carbo, Kutwa, Maisonneuve, Meseguer Carvas, Pławiński.

ŚLĄSK: Niemczycki 6 – Andersson 5 (61. Llinares 4), Macenko 6, Ba 6, Malec 5, Jurcec 5 – Markowski 4 (61. Ciućka 5), Yriarte 6 (70. Shabani 4), Linetty 6 – Dembele 5 (83. Banaszak niesklas.), Camoes 5 (83. Marjanac niesklas.). Trener Ante SIMUNDŻA. Rezerwowi: Szromnik, Tomasiewicz, Żulewski, Szala, Christodoulou.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 5. **Sędzia VAR** Mateusz Złotnicki (Lublin). **Czas gry** 94 min (45+49). **Widzów** 33000. **Żółte kartki**: Giger (35 faul), Youan (49. faul) – Shabani (71. faul), Llinares (84. faul), Marjanac (90+1. faul).

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		ŚLĄSK
54	posiadanie piłki	46
26	strzały	5
6	strzały celne	2
4	rzuty rożne	3
1	spalone	1
10	faule	16
2	żółte kartki	3



Fot. PAP/Piotr Polak

Gorące krzesła

Remis w Łodzi goście w dużej mierze zawdzięczają bramkarzowi Mateuszowi Kochalskiemu.

W szalonym meczu padł remis, ale zadowolonych nie było. Obaj szkoleniowcy pozostają bez zwycięstwa w lidze...

Piątkowy mecz był pierwszym w historii oficjalnym pojedynkiem między tymi zespołami, a dla Łodzian, którzy nie wygrali pięciu meczów z rzędu, Wieczysta była idealnym przeciwnikiem na przełamanie. Czerwona Armia natychmiast zaatakowała. Dwie okazje miał MariuszFornalczyk, minimalnie pomylił się głową Emil Kornvig, wreszcie pod nawałnicą gospodarzy pękła obrona gości. Dośrodkowanie Stipe Biuka tak niefortunnie przeciął Antonio Milić, że zmylił zupełnie Mateusza Kochalskiego.

Fatalny błąd „Krajka"

Po bramce Widzewiacy nadal atakowali z impetem, a Krakowianie nie byli w stanie przejść swojej połowy i w takim momencie... wyrównali w nieprawdopodobnych okolicznościach. Świeżo powołany do reprezentacji Polski Kochalski wybił piłkę, błąd popełnił Marcel Krajewski, który dał się wyprzedzić ruszającemu z własnej połowy Lucasowi Piazonowi, który na koniec lekką podcinką pokonał wychodzącego z bramki Bartłomieja Drągowskiego. - To był mój błąd. Pozwoliłem, żeby piłka wpadła w kozioł, zostałem na wykroku i już jej nie dosięgnąłem. Uważam jednak, że mając tyle okazji, spokojnie się podniesiemy – szczerze bił się w piersi Krajewski. Co ciekawe obrońca Wieczystej Karol Fila też nie tracił nadziei na zwycięstwo. - Zmieniliśmy trochę styl, bo brakuje nam punktów, ale musimy cierpieć. Mam nadzieję, że to nam da dobry wynik i wyjedziemy z Łodzi z trzema punktami – stwierdził udając się na przerwę.

200. gol ekstraklasy

W drugiej połowie mecz jeszcze nabrał rumieńców. Akcje przenosiły się z jednej strony na drugą. W 61 min Drągowski instynktownie obronił strzał Matusa Vojtki, a cztery minuty później trzeba było sprzątać z murawy tysiące serpentyn, bo Widzew ponownie objął prowadzenie po strzale Mario Garcii i bramce numer 200. w ekstraklasie. Żółto-czarni znów musieli gonić wynik i dogonili za sprawą Milicia, który odkupił winy za samobójcze trafienie. Szalony mecz w Łodzi zakończyła czerwona kartka dla chorwackiego szkoleniowca gości, który bilans ma katastrofalny – dwa remisy i porażka z drugoligową Avią Świdnik w Pucharze Polski. Znając realia krakowskiego klubu, krzesło trenera Żelijko Kopicia jest już bardzo gorące.

Zbigniew Cieńciała

PROGRAM 9. KOLEJKI (19-20 września)

Sobota

Korona Kielce – Raków Częstochowa	14.45
GKS Katowice - Cracovia	17.30
Motor Lublin – Górnik Zabrze	20.15

Niedziela

Piast Gliwice – Pogoń Szczecin	12.15
Zagłębie Lubin – Wisła Płock	14.45
Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa	17.30
Lech Poznań – Radomiak Radom	20.15

1. Górnik (p)	8	21	16:8
2. Wisła K. (b)	9	17	17:12
3. Legia	8	16	16:7
4. Lech (m, sp)	7	16	12:6
5. Zagłębie	8	15	11:8
6. Piast	8	13	15:13
7. Pogoń	7	12	10:5
8. Jagiellonia	7	12	11:10
9. Korona	8	12	9:8
10. GKS	7	9	13:11
11. Widzew	9	9	13:13
12. Cracovia	8	8	7:11
13. Wisła P.	7	8	7:12
14. Radomiak	8	8	6:15
15. Śląsk (b)	9	6	11:15
16. Wieczysta (b)	8	5	11:17
17. Motor	8	5	9:15
18. Raków	8	3	10:18

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

CZY WIESZ, ŻE...

■ Z powodu awarii wodociągu spotkanie rozpoczęło się z 30-minutowym opóźnieniem. Na stadion nie można było wpuścić kibiców zgodnie z wcześniejszym harmonogramem, ponieważ zgodnie z przepisami o organizacji imprezy masowej meczu nie można rozegrać bez czynnych toalet. W ostatniej chwili przewoźne toalety pojawiły się wokół obiektu i sędzia Mateusz Piszczelok mógł rozpocząć zawody.

■ Na przedmeczowej rozgrzewce kontuzji nabawił się Mateusz Wieteska i w składzie Wieczystej zastąpił go w ostatniej chwili Djermanović.



Fot. Łukasz Gągulski/PAP

Tym strzałem Alan Uryga (nr 6) dał swojej drużynie trzy ważne punkty w rywalizacji ze Śląskiem.

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		WIECZYSTA
50	posiadanie piłki	50
5	strzały celne	5
19	strzały	13
8	rzuty rożne	3
10	faule	9
1	spalone	3
1	żółte kartki	2

OCENA MECZU ★★★

Widzew Łódź **2:2 (1:1)** Wieczysta Kraków

1:0 – Milić, 19 min (samobójcza), 1:1 – Piazon, 37 min (asysta Kochalski), 2:1 – Garcia, 65 min (asysta Bergier), 2:2 – Milić, 80 min (głową, asysta Pusić)

WIDZEW: Drągowski 6 – Krajewski 4, Wiśniewski 5, Kapuadi 5, García 5 – Kornvig 6, Papanikolaou 6 (86. Selahi niesklas.), Alvarez 4 (63. Silva 2) – Fornalczyk 6 (86. Żyro niesklas.), Świderski 5 (63. Bergier 3), Biuk 5 (74. Klukowski niesklas.). Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Ilić, Visus, Vermesan.

WIECZYSTA: Kochalski 7 – Djermanović 5, Milić 6, Dujmović 4 (74. Villar niesklas.) – Fila 5, Christensen 5 (74. Semedo niesklas.), Maigaard 6, Pestka 5 (60. Vojtko 4) – De la Rosa 4 (60. Pusić 3), Koulouris 6 (84. Mras niesklas.), Piazon 6. Trener Željko KOPIĆ. Rezerwowi: Mikułko, Lederman, Knežević, Zagrodzki, Dankowski, Lungoyi.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice) - 7. **SędziA VAR** Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 16693. **Czas gry** 99 min (47+52). **Żółte kartki**: Krajewski (88. faul) - Piazon (48. faul), Djermanović (55. faul).

Sport b3f12f0d90

Zmieniony mental Górników

Do Lublina wicemistrz i zdobywca Pucharu Polski pojechał z jednym założeniem - wygrania piątego kolejnego meczu na wyjeździe!



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

W marcu Górnik zremisował w Lublinie 0:0. Jak będzie teraz?

GÓRNIK ZABRZE

Za wicemistrzem i zdobywcą Pucharu Polski znakomity początek sezonu. Już nawet nie do końca chodzi o siedem wygranych w ośmiu meczach, ale w dużej mierze o grę drużyny trenera Michała Gasparika.

Zmiana w nastawieniu

We wtorek drużyna z Zabrza z silną kadrowo i mającą ambicje w tym sezonie Korona zagrała w Kielcach tak, że rywal nie oddał na bramkę Philippa Schulze nawet strzału! Górnik ma już kilkupunktową przewagę nad resztą stawki. Czy tak niesamowity start i gra to zaskoczenie? O wszystkim mówi trener Gasparik.

- Nie jestem zaskoczony tym, że tak dobrze wystartowaliśmy, że tak dobrze nam idzie. Czuję, że cały klub jest w innej sytuacji niż w poprzednim sezonie. Wszystko jest inne. Co do zespołu, do jego jakości, to jest na podobnym poziomie, a może i wyższym niż wcześniej. Mamy jakościowych graczy, mental klubu jest inny. Czuję to w szatni, odczuwam to też u ludzi, którzy w Górniku pracują. Nie myślimy już co będzie, ale chcemy wygrać każdy mecz. Statystyki pokazują, że co kilka dni stać nas na granie o pełną pulę. Nie jest to Górnik, który był przeciętny, ale Górnik, na którego każdy patrzy przez pryzmat zdobycia Pucharu Polski w poprzednim sezonie czy wicemistrzostwa, który walczy o najwyższe cele. U chłopaków też to widać. Przypominam sobie, jak ciężko było na początku poprzedniego sezonu, kiedy przychodziło nam grać na wyjazdach. W Zabrzu jest zupełnie inaczej, ale wtedy na obcych boiskach było różnie. Teraz jest zmiana nastawienia i jest inny zespół - podkreśla słowacki szkoleniowiec.

4
MECZE
od awansu Lublinian do ekstraklasy Górnicy zagrali z Motorem i w aż trzech z nich nie zdobyli gola. W poprzednim sezonie porażka u siebie 0:1 i bezbramkowy remis na Arenie Lublin w marcu. Wcześniej porażka na wyjeździe 0:1, jeszcze za kadencji trenera Jana Urbana, oraz wygrana 4:0 w Zabrzu. Lublin nie jest łatwym terenem dla Górników.

Z Zabrza do Lublina

Czy projekt Górnik to już w tej chwili top w ekstraklasie?

- Wierzę, że tak, ale też trzeba pamiętać, że to wciąż początek. Pokazujemy, że walczymy o wysoką stawkę, o europejskie puchary i dążymy, żeby należeć do najlepszych w lidze - mówi Michal Gasparik.

Jak będzie z Motorem? W klubie z Lublina latem pojawiła się dwójka zawodników z Zabrza. Kamil Lukoszek wywalczył sobie miejsce w pierwszym składzie, a ostatnio popisał się ładną bramką w meczu z Rakowem (porażka 1:2). Do drużyny trenera Mariusza Misiury doszlusował też 17-letni napastnik Mateusz Posmyk, z zespołu juniorów Górnika, który już zadebiutował w ekstraklasie. W sobotni wieczór obaj pewnie znów dostaną szansę.

Michał Zichlarz

DWA PYTANIA DO...

MARIUSZA MISIURY
trenera Motoru Lublin



1. Jest pan zaskoczony tym, jak Górnik radzi sobie na początku rozgrywek?

- Podziwiamy skuteczność Górnika i mu jej zazdrościmy. Bardzo dokładnie przeanalizowaliśmy ostatnie jego mecze i zrozumieliśmy jego filozofię gry. Zabrzanie zdobywają bramki głównie po stałych fragmentach gry, a jednocześnie nie stracili jeszcze gola w ten sposób. To pokazuje, że są dobrze zorganizowani w takich momentach. Poza tym są niezwykle groźni, kiedy odbierają piłkę.

2. Wy macie problemy, bo jesteście pod kreską z ledwie pięcioma punktami. Obawiacie się, co będzie?

- Mam dużą wiarę w drużynę, w ludzi, z którymi pracuję i jedna czy druga porażka tego nie zmieni. Mam zamiar stworzyć tutaj coś dużego. Wierzę, że dalej konsekwentnie pracując i tworząc tyle sytuacji, będziemy wreszcie punktowali. Przed meczem z Górnikiem wszyscy są zdrowi i gotowi do walki. Myślę, że jeśli podobnie jak w poprzednich meczach wykreujemy sobie 5-6 sytuacji, to kluczowe będzie ich wykorzystanie.

(MZ)

Dostali lekcję futbolu

Mistrzowie Polski na własnej skórze przekonali się, ile kosztuje popełnienie błędów.

LECH POZNAŃ

Kolejorz nie sprawił niespodzianki w wyjazdowym meczu Ligi Europy przeciwko Crystal Palace i został brutalnie wypunktowany. Każdy zdawał sobie jednak sprawę, że zadanie będzie piekielnie trudne, ponieważ po drugiej stronie stanął przedstawiciel Premier League, który w zeszłym sezonie triumfował też w Lidze Konferencji, czyli w rozgrywkach, które Lech zakończył na 1/8 finału. Nikt jednak nie spodziewał się, że mistrz Polski sam sobie włoży kij w szprychy. Orły pokazały, że na tym poziomie błędów się nie wybacza.

– Nie mam poczucia, że zostaliśmy zmiażdżeni, bardziej zostaliśmy ukarani w paru sytuacjach. Nie uniknęliśmy głupich błędów, które na tym poziomie nie zostały wybaczone - podsumował spotkanie trener Niels Frederiksen. Kamery często pokazywały duńskiego szkoleniowca, wściekłego na swoich piłkarzy. Trudno się temu dziwić, skoro pierwszy gol padł po wrzucie z autu, które wykonał Terry Yegbe, ale w zasadzie nikt nie wiedział, do kogo był adresowany. Skończyło się porażką 0:4, a mogło być jeszcze gorzej. Na szczęście dla mistrzów Polski piłkarze Crystal Palace w drugiej połowie nie forsowali tempa.

Lechici przegrali drugie spotkanie z rzędu, a ostatni raz taka sytuacja miała miejsce w marcu, kiedy przegrali trzykrotnie. Ostatnie porażki z Górnikiem i czwartkowa z Orłami wynikały z dezorganizacji mistrzów Polski i prostych błędów. Te trzeba jak najszybciej wyeliminować, ponieważ w niedzielę zmierzą się z Radomiakiem, a po przerwie reprezentacyjnej czeka ich gorący okres. Między 10 października a 8 listopada rozegrają 9 spotkań na trzech frontach! Czasu na treningi nie będzie wiele, a jak pokazały ostatnie starcia, do poprawy jest wiele...

Miłosz Cebo

TRZY PYTANIA DO...

WOJCIECHA MOŃKI
obrońcy Lecha Poznań, który po raz pierwszy został powołany do seniorskiej reprezentacji



1. Brutalny wynik 0:4 z Crystal Palace. Czy tak też wyglądało to z boiska, czy znalazłby pan jakieś pozytywy po tym spotkaniu?

- Wydaje mi się, że nie. Przeciwnicy wykorzystali nasze błędy, a zdarzyło ich się zdecydowanie za dużo... Musimy je wyeliminować w kolejnych meczach. Uważam, że też mieliśmy okazje i powinniśmy strzelić bramki, więc mimo wszystko 0:4 to jest za wysoki wynik. Nie możemy się jednak załamywać.

2. Mieliście dwie dobre szanse w pierwszych minutach spotkania, jeszcze zanim padła pierwsza bramka. Jest żal tych niewykorzystanych sytuacji?

- Rozpocząć mecz prowadzeniem to zawsze jest coś dobrego, bo dodatkowo buduje. Mogliśmy również strzelić bramkę po tym, jak oni ją zdobyli, ale też tego nie zrobiliśmy... Gdyby to się udało, to dużo by nam to dało. Teraz możemy jednak tylko gdybać.

3. Bardzo dużo ciepłych słów pod pana adresem powiedział Joel Pereira, który stwierdził, że jakby ktoś miał grać w Premier League, to byłby to właśnie pan. Jak się pan czuł na boisku drużyny z tej ligi i przeciwko takiej ekipie?

– Na boisku czułem się świetnie, bo murawa była niesamowita, atmosfera też. Do tej pory widziałem to jedynie w telewizji, więc zawsze moim marzeniem było, żeby zagrać przeciwko zespołowi z Premier League. Jeżeli chodzi o samą grę, to ciężko mi się samemu ocenić, ale czułem się dosyć mocny w pojedynkach. Błędy też się jednak zdarzały. Muszę pracować, żeby je wyeliminować i być coraz lepszym.

(MC)

Sport b3f12f0d90

W Kielcach marzymy o pucharach

Rozmowa z **Pawłem Golańskim**, dyrektorem sportowym Korony, byłym reprezentantem Polski

Przed meczem Korony z Górnikiem mówiło się, że będzie to weryfikacja siły Kielczan i jeśli tak na to patrzeć, to wypadła negatywnie. Jeszcze nie te progi?

- Aż tak bym tego nie postrzegał. Na pewno wygrała drużyna lepsza i tego nie możemy Górnikowi odbierać. Zagrał konkretniej, był bardzo dobrze zorganizowany i stworzył więcej sytuacji. My do pewnego momentu - jeśli chodzi o rozgrywanie piłki - wyglądaliśmy obiecująco, ale nie wygenerowaliśmy zbyt wielu szans. To był nasz największy problem, jednak ten mecz został już przeanalizowany, powiedzieliśmy sobie kilka mocniejszych słów i przeszedł do historii. Mamy w sobie na tyle jakości, ten zespół został tak zbudowany, doszło wielu zawodników o bardzo dużych umiejętnościach, że musimy grać odważnie i stwarzać sytuacje.

Okazja do rehabilitacji przychodzi bardzo szybko. W sobotę mecz z Rakowem, który zaczął sezon fatalnie i ma nóż na gardle. To jednak sprawia, że paradoksalnie może być wam trudniej. Zgodzi się pan?

- Na taki mecz jesteśmy przygotowani. Raków znajduje się w ciężkiej sytuacji po kolejnej porażce, w dodatku w bardzo nieszczęśliwych okolicznościach, z czerwoną kartką i bramką straconą grubo po regulaminowym czasie. Na pewno to siedzi w głowach piłkarzy, mają nóż na gardle tak jak pan mówi, ale nie zapominajmy, że to jest jakościowy zespół. Ma bardzo dobrych piłkarzy i nastawiamy się na ciężki bój. Musimy patrzeć przede wszystkim na siebie, być Koroną, która chce grać na własnych warunkach, zachowując oczywiście szacunek do rywala. Na pewno zagramy o pełną pulę, bo nam punkty też są potrzebne.

Dodatkowym podtekstem tego spotkania będą z pewnością osoby Ariela Mosóra i Michaela Ameyawa. W Częstochowie nie dane im było w pełni rozwinąć skrzydeł, przez co będą zapewne dodatkowo zmobilizowani. Szczególnie przejście Ameyawa do Kielc dla wielu było dużym zaskoczeniem. Możemy zdradzić trochę kulis?

- Mieliśmy zaplanowanych wiele transferów tego lata, ale Michalea nie było na tej liście, bo byliśmy przekonani, że Raków nie będzie chciał go sprzedać. Życie napisało jednak inny scenariusz, z czego się bardzo cieszę, bo uważam go za bardzo dobrego zawodnika, a przede wszystkim ambitnego chłopaka, który wie co chce w życiu robić, a to też jest dla mnie niezwykle ważne. Bardzo się cieszę, że wybrał Koronę.

To były bardzo szybkie negocjacje?

- Bardzo cenię sobie w tym okienku możliwości, jakie mieliśmy do porozumienia się na wewnętrznym rynku. Mam tu na myśli Wojciecha Cygana i Michała Świerczewskiego z Rakowa czy Lukasa Podolskiego i Łukasza Milika z Górnika. W obu klubach negocjacje przebiegały w sposób bardzo profesjonalny, co jest warte uznania. My chcieliśmy pozyskać zawodników, a kluby nie robiły przeszkód i to na pewno było budujące. Przez ostatnie lata do Korony nie trafiali piłkarze takiego pokroju.

> *Ci, którzy do nas dołączyli, świetnie się wkomponowali w drużynę, dodali jakości i liczę, że w kolejnych meczach będzie jeszcze lepiej.*

Teraz zgodnie okrzyknięto was królem polowania!

- Przyznaję, że bardzo mocno działaliśmy na rynku transferowym. Cieszy mnie bardzo, że to były ruchy niezwykle przemyślane, a nie na zasadzie, że coś nam się „wysypało" i musieliśmy działać pod wpływem emocji. Przyszli piłkarze, którzy od dawna byli na naszej liście poza Michaelem z powodów, o których mówiłem. Na osiem letnich transferów każdy z tych piłkarzy gra i to jest bardzo budujące, bo wiadomo, jak jest ze skutecznością na tym rynku. Nie ma klubu, który trafi w stu procentach. Odpukać w niemalowane ci, którzy do nas dołączyli, świetnie się wkomponowali w drużynę, dodali jakości i liczę, że w kolejnych meczach będzie jeszcze lepiej.


Fot. Marta Badowska/PressFocus.pl

Paweł Golański jako piłkarz poznał smak Ligi Mistrzów. Jako dyrektor Korony chciałby, aby europejskie rozgrywki zawitały do Kielc.

Można powiedzieć, że połowa rundy za nami. Jest pan zadowolony z gry i wyników zespołu?

- Zawsze będzie niedosyt. Jakbyśmy byli w miejscu Górnika Zabrze, to wtedy można byłoby mówić o pełnym spełnieniu. Trzeba na to jednak patrzeć racjonalnie. Punktów mogliśmy mieć trochę więcej, bo były na to szanse, natomiast trzeba szanować to, co się ma i patrzeć w przyszłość. Mecz z Rakowem może nam pozwolić bardzo szybko zmazać plamę lub dodać nerwowości. Na głębsze podsumowania na pewno przyjdzie czas, ale bardziej na koniec roku, gdy będziemy na półmetku rozgrywek. Zobaczymy co funkcjonuje, co nie, gdzie możemy pewne rzeczy poprawić. Naszym celem było zbudowanie tego zespołu tak, aby na każdą pozycję było dwóch zawodników rywalizujących, do tego nasi młodzi, których chcemy pokazywać. Realizujemy to co sobie założyliśmy. Jakby były trzy punkty więcej, mógłbym powiedzieć z czystym sumieniem, że jest bardzo dobrze. Po Górniku czujemy jednak lekki niesmak, że to nie wyglądało tak jakbyśmy chcieli, bo potencjał piłkarski w Koronie jest bardzo duży.

> *Punktów mogliśmy mieć trochę więcej, bo były na to szanse, natomiast trzeba szanować to co się ma i patrzeć w przyszłość.*

O co gra Korona w tym sezonie? Bo bezpieczny środek tabeli tym składem raczej nikogo nie zadowoli.

- Od początku powtarzałem, że podążamy za marzeniami. Mamy w klubie ustalone, o które miejsce chcemy się bić, ale na końcu wszystko i tak weryfikuje boisko. Na pewno chcemy, żeby to było lepsze miejsce niż w poprzednim sezonie. Dziesiąta lokata mnie na pewno nie zadowoli i myślę, że nikogo w klubie, począwszy od właściciela po trenerów i piłkarzy. Każdy ma świadomość, w jakim miejscu jesteśmy, ile zostało poczynione przed sezonem, aby ten zespół wzmocnić i teraz robimy wszystko, żeby zająć naprawdę wysokie miejsce. O co nam przyjdzie grać za 3-4 miesiące? Czas pokaże. My jesteśmy przygotowani na to, aby zagrać o naprawdę fajny wynik, ale to się nie wydarzy za sprawą słów, tylko ciężkiej pracy, pokory i patrzenia codziennie na to, co jest przed nami. Z takim nastawieniem do tego podchodzimy.

Uniknął pan słowa europejskie puchary, więc zapytam wprost: czy to jest realne marzenie Korony już w tym sezonie?

- Oczywiście, że marzymy o pucharach, nikt nam tego nie zabroni. Na spełnianie marzeń trzeba jednak zapracować. To nie jest tak, że powiemy, że chcemy tam być i to się stanie. Każdym mikrocyklem i meczem chcemy się do tego jednak przybliżać. Jeżeli będziemy wygrywać, to siłą rzeczy będziemy przybliżać się do spełnienia marzenia nie tylko mojego czy właściciela klubu Łukasza Maciejczyka, ale wielu piłkarzy i kibiców. Jesteśmy ludźmi ambitnymi i chcielibyśmy posmakować tego w Kielcach. Ja miałem okazję jako piłkarz zagrać zarówno w Lidze Mistrzów, jak i Lidze Europy, ale zawsze marzyło mi się to z Koroną.

> *Miałem okazję jako piłkarz zagrać zarówno w Lidze Mistrzów, jak i Lidze Europy, ale zawsze marzyło mi się to z Koroną.*

Jest pan na co dzień blisko właściciela klubu. Gdzie Łukasz Maciejczyk widzi Koronę nie tylko na koniec sezonu, ale w perspektywie kilku najbliższych lat?

- Myślę, że ostatnie okienko transferowe pokazało, że liczymy się w Polsce. Nie zapominajmy, że poprzedni sezon skończyliśmy na 11. miejscu i to, że udało nam się przekonać do gry jakościowych piłkarzy, traktujemy jako wewnętrzny sukces. Dołączyli do nas zawodnicy z górnej piłki, a oni patrzą na zespoły, które albo grały w pucharach, albo się o nie biły. Często rozmawiam z Łukaszem na temat tego, co chcielibyśmy osiągnąć i jak to zrobić. Jemu się marzy, aby ten zespół z każdym rokiem robił progres. Oczywiście patrzymy na to też pod kątem biznesowym, bo Łukasz inwestuje w klubu rodzinne pieniądze. Chcemy podejmować takie decyzje, aby Korona była zespołem na wysokim poziomie. Chcemy też robić wysokie transfery wychodzące, a potem inwestować te pieniądze w ulepszanie drużyny. Cieszę się, że na to mamy z Łukaszem podobne spojrzenie.

Przed nami trzytygodniowa przerwa od ligi. Jaki Korona ma plan na ten czas i co w ogóle myśli pan o tej zmianie wprowadzonej przez UEFA?

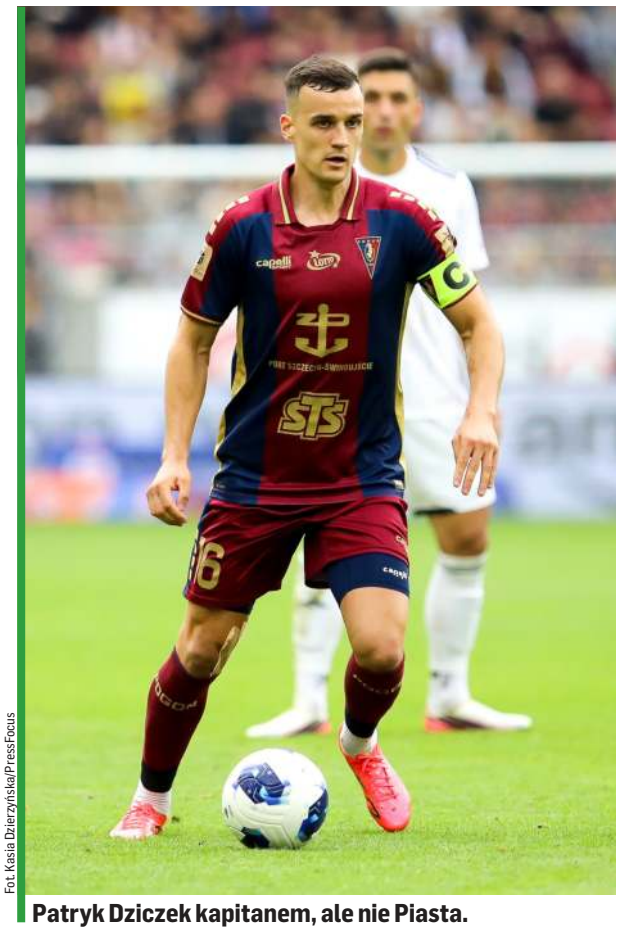
- Powiem szczerze, że nie jestem zwolennikiem takiego rozwiązania. Ktoś na najwyższym szczeblu postanowił jednak tak a nie inaczej i musimy się do tego dostosować.

Rozmawiał
Mariusz Rajek

Sport b3f12f0d90

Mocna chęć rewanżu

W Gliwicach pamiętają kwietniową porażkę z Pogonią, co daje dodatkową motywację.



Fot. Kasia Dzierzyńska/PressFocus

Patryk Dziczek kapitanem, ale nie Piasta.

PIAST GLIWICE

Piastunki wygrały trzy spotkania z rzędu, a licząc Puchar Polski to cztery, strzelając 10 goli i nie tracąc żadnego. – Podoba mi się określenie „gliwicka maszyna", ale żeby o niej mówić, musimy być jeszcze wyżej w tabeli. Czyste konto bardzo często świadczy o dobrze wykonanej pracy. Chciałbym, aby zero z tyłu było oczywiście jak najczęściej, ale żeby było w stu procentach wypracowane, przy pełnej kontroli nad meczem, dzięki kunsztowi moich piłkarzy – mówi trener Daniel Myśliwiec.

Piast zajmuje obecnie szósta pozycję, a w najbliższej kolejce zmierzy się z będącą w tabeli jedno miejsce niżej Pogonią Szczecin. Gliwiczanie pamiętają kwietniowe spotkanie, w którym pomimo ich przewagi i wielu bardzo dobrych sytuacji, rywale strzelili dwa gole i wywieźli z Okrzei komplet punktów. Również ilka miesięcy wcześniej w Szczecinie górą byli gospodarze, 2:1. – Nie myślimy już o niczym innym, tylko o zrewanżowaniu się Pogoni za poprzedni sezon – przyznaje opiekun Piasta.

Kibice ponownie będą mogli obejrzeć swojego kapitana, a obecnego Pogoni, Patryka Dziczka. 28-latek bardzo dobrze wszedł w nowy sezon, co będzie chciał potwierdzić w starciu z byłymi kolegami. Środkowy pomocnik gola w barwach Portowców jeszcze nie zdobył, ale w ostatnim starciu z Wieczystą zaliczył dwie asysty.

Piłkarze z Gliwic zasłużyli już na odrobinę oddechu, który dostaną podczas przerwy na reprezentację. – Zdecydowałem się na dłuższe wolne niż wcześniej planowałem, a może to być nawet sześć dni. Ze względu na ostatnie wyniki ten czas został zwiększony, ale o kulisy trzeba pytać... Jorge Feliksa, bo jest najlepszym negocjatorem tej szatni – tłumaczy z uśmiechem trener Myśliwiec, dla którego będzie to czas podsumowania dotychczasowej części sezonu i zastanowienia się co usprawnić, żeby wyniki były jeszcze lepsze.

Miłosz Cebo



Fot. Michał Kędzierski/PressFocus

Przed wyjazdem na zgrupowanie Iraku Amir Al-Ammari będzie chciał poprawić sobie humor.

Szukając przełamania

GieKSa przegrała dwa ostatnie mecze z Pasami. W sobotę nie może sobie na to pozwolić, raz po ostatnich wynikach, a dwa patrząc na swoją passę u siebie.

Piłkarze Rafała Góraka w 2026 roku są niepokonani na swoim terenie. Z Areny Katowice punkt wywiozły tylko dwa zespoły, a dziewięć nie powiększyło dorobku. W tym sezonie zlali Wisłę Płock (5:0) i z nawiązką odrobili stratę w starciu z Radomiakiem Radom (3:1). Dziś GKS będzie jednak szukał przełamania po wyjazdowych porażkach z Piastem w Gliwicach i z Zagłębiem w Lubinie. Ten sam cel będzie miał jednak rywal z Krakowa, który na wyjeździe nie tryumfował od 11 meczów. Cracovia nie zapunktowała w trzech ostatnich spotkaniach, a po drodze zaliczyła jeszcze wpadkę w Pucharze Polski. Ostatnio notuje słabsze wyniki, choć jej kadra jest zdecydowanie szersza niż na starcie rozgrywek. W Płocku Krakowianie dali popis nieudolności w obronie. – Wszyscy jesteśmy świadomi, jaki był mecz z Wisłą - może najsłabszy w sezonie. Można być trochę załamanym, ale potem wstać do z nową energią i stworzyć tę energię w grupie. Uważam, że udało nam się to zrobić – mówi trener Krakowian, Bartosz Grzelak. Pasy doceniają przeciwnika i jego liderów. – Na pewno trzeba zwracać uwagę na Bartosza Nowaka, kiedy jest przy piłce. Ma dobre zagrania i jest kluczem w grze ofensywnej. Ale są tez Eman Marković, Ilja Szkurin. Nie możemy się skupić tylko na jednym zawodniku – podkreśla Grzelak. GieKSa będzie musiała być czujna do ostatniego gwizdka arbitra. Cracovia sześć z siedmiu goli strzeliła w drugich połowach. Trzy padły po uderzeniach głową i procentowo jest to najlepszy wynik w lidze.

(mik)

Wystrzałowe widowisko

Trener Łodzian Grzegorz Szoka w wyjazdowym meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki będzie się czuł jak... u siebie w domu.

BETCLIC 1. LIGA

Hit, mecz rundy, szlagier - takie hasła same cisną się na klawiaturę, gdy zaczyna się pisać tekst o meczu 9. kolejki. Wicelider podejmuje przecież lidera. Pogoń Grodzisk Mazowiecki gościć będzie Łódzki Klub Sportowy, a obydwa zespoły mają tyle samo punktów, zdobytych za 4 zwycięstwa i 3 remisy. Różni je tylko jeden gol w bilansie bramkowym, bo Łodzianie przy tej samej liczbie trzynastu trafień, mają siedem straconych, a Grodziszczanie osiem.

Pruszkowianin w grze

Ciekawa rywalizacja dotyczy także szkoleniowców, bo obaj zostali nominowani do miana „Trenera miesiąca" po zakończeniu sierpniowych zmagań, ale tytuł przyznano Tomaszowi Kafarskiemu. Pogoń po 6 kolejkach była niepokonana, a drużyna Grzegorza Szoki zanotowała w Łodzi porażkę z Chrobrym. We wrześniu jednak ŁKS nabrał wiatru w żagle i choć musiał grać w wyjazdowym serialu – z powodu mistrzostw świata U-20 kobiet – to odrabiał straty. Wygrali ostatnio w Niepołomicach, za to drużyna z Grodziska Mazowieckiego przegrała w Skierniewicach 2:3.

No i – zamykając wątek szkoleniowców – warto dodać, że stadion w Pruszkowie, gdzie Pogoń występuje w roli gospodarza, znacznie lepiej zna opiekun Łodzian. Wszak zbliżający się do 40. urodzin Szoka przyszedł na świat w Pruszkowie i jest wychowankiem Znicza, dochodząc do kadry III-ligowego wówczas zespołu. Ponadto po występach w kilku innych okolicznych klubach, właśnie w Zniczu, grając w rezerwach, zakończył piłkarską przygodę, a jako trener pracował w macierzystym klubie w sezonie 2024/25, rozpoczynając I-ligową przygodę w roli pierwszego szkoleniowca.

- Jesteśmy rozczarowani i zdenerwowani po meczu z Unią – stwierdził szkoleniowiec Pogoni. – Nie będę jednak chodził z laptopem i żalił się całej Polsce, jak w danym meczu czy w danej kwarcie sezonu wszyscy nas krzywdzą. Powiem jednak, że delikatnie rzecz ujmując, przez zachowanie jednego z naszych graczy (Jakub Jędrasik wszedł na boisko po przerwie i w 52 minucie został ukarany czerwoną kartką – przyp. red.) trochę rywalowi pomogliśmy. Prowadziliśmy 1:0, a grając w osłabieniu straciliśmy trzy gole i miano niepokonanych. Przyjęliśmy jednak gorycz porażki na klatę i przez cały tydzień przygotowaliśmy się solidnie do bardzo trudnego meczu z ŁKS-em, bo chcemy wrócić na pierwsze miejsce w tabeli.

Junior w grze

Łodzianie, którzy punktowali w ostatnich 5 spotkaniach, na pewno nie zamierzają ułatwić gospodarzom tego zadania. - Przede wszystkim muszę powiedzieć, że jestem dumny z mojego zespołu – zapewnił trener ŁKS-u. – Cały zespół zasługuje na pochwałę, bo pokonaliśmy też... swoje problemy. Niektórzy zawodnicy w ostatnich dwóch tygodniach byli chorzy i mieli gorączkę. To się ciągnęło za drużyną, ale na boisku nie było tego widać. Wszyscy, którzy wyszli w pierwszej jedenastce i ci którzy wchodzili na boisko w czasie meczu udźwignęli ten ciężar i zagrali bardzo dobrze.

Szczególne słowa uznania należą się jednak juniorowi oraz debiutantowi, bo ich bramki w Niepołomicach zapewniły zespołowi awans na pierwsze miejsce w tabeli. Lenard Szczygieł, który mając 18 lat i 18 dni otworzył wynik, strzelając swojego pierwszego gola w I lidze, znalazł się w annałach ŁKS-u w ekskluzywnym gronie najmłodszych zdobywców bramek. Listę otwierają Tomasz Wieszczycki i Marek Saganowski, którzy po tak dobrym otwarciu dotarli do reprezentacji Polski. Szczygieł na razie ma za sobą „tylko" występy w koszulce z orzełkiem na piersi w drużynach U-18 i U-19, ale przyszłość przed nim!

Liczą na więcej

To samo można też powiedzieć o Szymonie Karasińskim, który ustalił wynik spotkania z Puszczą. 5 września został wypożyczony z Zagłębia Lubin, a już 6 dni później został ojcem zwycięstwa swojej nowej drużyny, wchodząc na boisko w 65 minucie. Nic więc dziwnego, że kibice z Łodzi liczą na więcej. W talii napastników są też jeszcze Andreu Arasa czy Karol Podliński. Ich rywalizacja z liderem Pogoni Radosławem Majewskim też zapowiada się ciekawie, a skoro ma kto strzelać, to zapowiada się... wystrzałowe widowisko!

Jerzy Dusik

Sport b3f12f0d90

Duża chmura, deszczu brak

Niedawno Shuma Nagamatsu zaszumiał ze Skierniewicami, z kolei wczoraj przyczynił się do tego, że w Bytomiu... wieczór skończył się bezwietrznie.

Ty z tą nogą idziesz? – zapytał przed meczem jeden kibic drugiego kibica Polonii, który szedł na Piłkarską z założonym gipsem. „No raczej. Trzeba" – odpowiedział krótko, jakby mówiąc najbardziej oczywistą rzecz świata. Mimo kameralnych możliwości bytomskiego obiektu atmosfera górnośląskich derbów była wyczuwalna. Choć oficjalnie „kosy" między Polonią a Ruchem nie ma, to... czasami bywa na tej linii nerwowo. Gdy jeden z bytomskich fanów mijał stojący za płotem autokar Niebieskich i zaczął podśpiewywać pewne „piosnki", nie spodziewał się, że obok... idzie dosyć krnąbrny kibic gości. Doszło do szarpaniny – na szczęście szybko zażegnanej.

Argentyński temperament

Eskalacja stadionowych emocji trwała 9 minut ekstra, bo właśnie o tyle opóźnił się hit 1. ligi z powodu dosłownie sylwestrowych fajerwerków gospodarzy, którzy zadymili boisko. Klimat derbów czuł najwyraźniej nowy napastnik Ruchu Augustin Coscia... już w 2 minucie oglądając żółtą kartkę za ostry atak na przeciwnika. Potem długo dyskutował z sędzią Wojciechem Myciem (wprowadzającym dużo spokoju do spotkania), zaś po kilku minutach poważnie ryzykował drugim „żółtkiem", decydując się na strzał długo po gwizdku. Ach, ten argentyński temperament... Trzeba jednak przyznać, że Coscia był jednym z nielicznych Chorzowian, których można było przed przerwą pochwalić. Goście przyjechali do Bytomia jakby zestresowani, apatyczni, niedokładni, grali sobie bardzo trudne piłki...

Wyraźną przewagę miała Polonia, większość ataków koncentrując na lewej flance – gdzie szaleli Lucjan Zieliński i Kamil Orlik. Atakowali na „młodzieżowy trójkąt" Ruchu, złożony z Rostka, Rosoła i Leśniaka-Paducha, który – co zaskakujące – wystąpił na prawej obronie. Stoper posadził na ławce... dwóch nominalnych prawych defensorów, Martina Konczkowskiego i Filipa Wójcika.

Najsłabszy element

Zieliński z Orlikiem mieli swoje sytuacje, paru innych Bytomian również. Jeśli gospodarze martwili się brakiem zawieszonego za kartki najskuteczniejszego w zespole Konrada Andrzejczaka – to niepotrzebnie. Polonii brakowało tylko lepszego wykończenia (no, tu by się Konrad przydał), bo Ruch poza paroma wypadami nie zdziałał wiele w ataku. Najbliżej straty gola goście byli jednak... w 40 sekundzie drugiej połowy, gdy piłka dosyć przypadkowo uderzyła w słupek bramki Jakuba Wrąbla.

Jednakże druga część rywalizacji nie była już tak bardzo „bytomska". Trener Waldemar Fornalik widząc, że „młodzieżowy trójkąt" radzi sobie cienko, wymienił jego najsłabszy element – i Shuma Nagamatsu zastąpił Mateusza Rosoła. Środek pola Niebieskich od razu zaczął wyglądać lepiej, Japończyk był bardzo ruchliwi, aktywny, co spowodowało wyrównanie spotkania – i wykastrowanie go z okazji. Nawet Zieliński z Orlikiem się uspokoili. Wyglądało to tak, jakby derby miał rozstrzygnąć jeden jedyny gol.

Grali tak i grali...

Tyle że kolejne minuty mijały i mijały... i nic! Przebudził się nieco Ruch, celnie uderzali Jakub Kristan czy Kacper Laskowski, a obiecującą akcję zmarnował Krystian Rostek. Gospodarze mogli się zmartwić, bo po jednej z interwencji murawę opuścił z kontuzją Zieliński, no i... znowu nie wygrali. Polonia zremisowała piąty mecz z rzędu, zaś Ruch – nie mógł być z siebie zadowolony całościowo.

Piotr Tubacki

PROGRAM 9. KOLEJKI (19-20 września)

Sobota

Lechia Gdańsk – Stal Mielec	12.30
Bruk-Bet Termalica – Odra Opole	15.30
Pogoń Grodzisk Mazowiecki – ŁKS Łódź	15.30
Polonia Warszawa – Chrobry Głogów	15.30
Miedź Legnica – Stal Rzeszów	19.00

Niedziela

Pogoń Siedlce – Arka Gdynia	14.30
Podbeskidzie Bielsko-Biała – Unia Skierniewice	17.30

1. ŁKS	8	15	13:7
2. Pogoń G.M.	8	15	13:8
3. Warta (b)	9	15	17:13
4. Miedź	8	14	12:6
5. Bruk-Bet (s)	8	13	13:12
6. Chrobry	8	12	11:6
7. Ruch	9	12	9:11
8. Polonia W.	8	11	13:12
9. Arka (s)	8	11	10:9
10. Stal Rz.	8	11	7:13
11. Lechia (s)	8	10	10:14
12. Pogoń S.	7	9	7:6
13. Odra	8	9	7:8
14. Polonia B.	9	9	14:17
15. Stal M.	8	9	13:16
16. Unia (b)	8	9	9:14
17. Podbeskidzie (b)	8	7	11:13
18. Puszcza	8	6	8:12

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Czego, jak czego - ale walki w derbach Górnego Śląska nie brakowało!

OCENA MECZU ★ ★

Polonia Bytom – Ruch Chorzów 0:0

POLONIA: Banasik – Szymański, Krzyżak, Wołkowicz – Stefański (66. Michalski), Łabojko, Kądziołka, Zieliński (85. Szymusik) – Mioc, Wojtyra, Orlik (75. Wzięch). Trener Konrad GEREGA.

RUCH: Wrąbel – Leśniak-Paduch, Komor, Lukić, del Moral – Rosół (46. Nagamatsu), Kristan – Rostek (80. Sutherland), Chrapek (80. Pawłowski), Szwedzik (71. Laskowski) – Coscia. Trener Waldemar FORNALIK.

Sędziował Wojciech Myć (Włodawa). **Widzów** 2273. **Żółte kartki**: Orlik – Coscia, Nagamatsu.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań - Puszcza Niepołomice 3:2 (2:2)

1:0 – Stefaniak, 7 min (karny), 1:1 – Trubeha, 12 min, 2:1 – Szymanek, 45 min, 2:2 – Przybyłko, 45+5 min (głową), 3:2 – Apolinarski, 89 min

WARTA: Przybylak - Apolinarski, Lelito (61. Lepczyński), Azackyj, Kalata, Stefaniak - Kusztal (61. Wołczek), Łysiak, Niedzielski, Szymanek - Stanek. Trener Maciej TOKARCZYK.

PUSZCZA: Andrzejczak - Przybyłko, Stępień, Kasolik, Strajnar - Cholewiak (79. Gerstenstein), Piekarski, Nascimento (79. Kocar), Trubeha (35. Kamiński), Korczakowski (62. Iwao) - Kurzeja. Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 2000. **Żółta kartki**: Przybyłko, Kasolik. **Czerwona kartka**: Kasolik (87 min, druga żółta).

O ważne punkty

Po czterech wyjazdach powrót na Rychlińskiego i na rozkładzie drugi beniaminek, Unia Skierniewice. Czy Górale przypomną sobie wygrane z tym rywalem z ubiegłego sezonu?

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Dla obu zespołów niedzielne spotkanie to coś więcej niż mecz o trzy punkty. Podbeskidzie wciąż czeka na pierwsze zwycięstwo w rozgrywkach, a w niedzielę wróci na Rychlińskiego po miesięcznej przerwie spowodowanej organizacją mistrzostw świata kobiet do lat 20. W czwartek w Bielsku-Białej mecz 1/8 finału rozegrały Polki, które przegrały z Kolumbią 0:1 i pożegnały się z turniejem.

Dobre wspomnienia

Po zakończeniu zmagań przedstawiciele FIFA sprzątają obiekt, który wraca we władanie BBOSiR-u. To oznacza koniec utrudnień, które odczuli nie tylko piłkarze, ale również klubowa administracja, do której... nie docierała poczta, bo bramy okalające stadion zostały zamknięte na cztery spusty i nikt obcy nie mógł dostać się na obiekt.

Jeśli spojrzeć na historię bezpośrednich potyczek obu zespołów z ubiegłego sezonu, statystyki przemawiają za Góralami. Do kolejnego spotkania obu drużyn dojdzie równo rok po tym, jak Podbeskidzie wysoko pokonało Unię przy Rychlińskiego. Gospodarze zadali dwa ciosy przed przerwą, gdy najpierw do siatki trafił Maciej Górski, a chwilę później Bartosz Martosz. Zwycięstwo w końcówce przypieczętował Oskar Zawada.

Co ciekawe, tamta wygrana okazała się... początkiem końca Krzysztofa Bredego. W trzech kolejnych spotkaniach, w tym jednym pucharowym, Bielszczanie ponieśli trzy porażki i prezes Krzysztof Sałajczyk pożegnał się z trenerem, stawiając na jego asystenta. Tomasz Pawliczak nie podołał zadaniu i na początku listopada stery przejął Marcin Włodarski. To właśnie pod jego wodzą Górale wiosną rozbili Unię na wyjeździe, prowadząc trzema golami już po dwóch kwadransach; mecz zakończył się wynikiem 4:1.

Teraz do starcia z Unią zespół z Rychlińskiego przystępuje po remisie 2:2 z Ruchem, w którym trzykrotnie odrabiał straty. Można podejrzewać, że Włodarski w niedzielnym meczu desygnuje do gry Michała Rakoczego, którego dośrodkowanie doprowadziło do wyrównującego gola przed tygodniem. Również autor decydującego trafienia Oskar Tomczyk powinien wybiec w wyjściowym składzie kosztem Jewgienija Szykawki. Niewykluczone, że szkoleniowiec znów będzie szukać innego wariantu na wahadłach, gdzie od początku sezonu nie przekonuje Maksymilian Sitek, a Bartosz Martosz gra z konieczności.

Mocni fizycznie

O spotkania z poprzedniego sezonu zapytany został Błażej Wach . Drugi trener Unii nie chciał jednak wyciągać daleko idących wniosków. - Troszkę zmian zaszło w Podbeskidziu - ocenił szkoleniowiec. Jego zdaniem dla obu drużyn będzie to bardzo ważne spotkanie. - Po najbliższej kolejce czeka nas trzytygodniowa przerwa, a liga jest niezwykle wyrównana. Różnice punktowe pomiędzy poszczególnymi zespołami są bardzo małe, dlatego wynik niedzielnego meczu będzie dużo ważył w kontekście spokojnej pracy w trakcie przerwy reprezentacyjnej - ocenił Wach.

W tygodniu poprzedzającym starcie goście analizowali atuty przeciwnika. Wnioski? - Na pewno to bardzo mocny fizycznie zespół. Obrońcy, środek pola, napastnicy to wysocy i silni piłkarze. Nad tymi aspektami pracowaliśmy. Drużyna ma za sobą analizę, wdrażaliśmy wszystko to, czego spodziewamy się na boisku. W niedzielę w Bielsku-Białej chcemy zrobić korzystny wynik - zapowiada Wach. Pierwszy gwizdek o 17.30

(gru)

MŁODZIEŻOWE POWOŁANIE

■ Wyróżnienie dla 19-letniego Bartosza Martosza. Młody zawodnik Podbeskidzia został powołany do reprezentacji U-20, która wkrótce rozegra spotkania w Elite League. 26 września rywalem Biało-czerwonych będzie Portugalia, trzy dni później Czechy. Dla piłkarza pochodzącego z Żywca to szansa debiutu w narodowych barwach. W tym sezonie zagrał w ośmiu meczach Podbeskidzia - sześciu ligowych idwóch pucharowych.

Sport b3f12f0d90

Przegrały same ze sobą



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Biało-czerwone dały z siebie wszystko, ale to nie wystarczyło...

W Polkach jest smutek i żal, bo odpadły z Kolumbijkami, choć pod względem piłkarskim prezentowały się lepiej.

MŚ KOBIET DO LAT 20

Po fazie grupowej każdy ostrzył sobie zęby na więcej. Nasze reprezentantki odniosły komplet zwycięstw, pokazały ofensywne oblicze i mówiły, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Przed spotkaniem z Kolumbią panował umiarkowany optymizm, ponieważ rywalki miały problemy.

Samo spotkanie w Bielsko-Białej nie zachwycało, ale kontrolę miały nasze dziewczyny. Sytuacje, których było mało, nasze zawodniczki powinny były zamienić na gole. Dobre okazje miały Krystyna Flis i Oliwia Związek, ale zabrakło im precyzji. Tej przy wybijaniu piłki zabrakło też Martynie Bartczak, która niefortunnie wpakowała ją do własnej bramki. Dla 19-latki to niełatwy moment, ponieważ było to drugie samobójcze trafienie podczas turnieju (pierwsze z Meksykiem). Dodajmy, że w tej sytuacji nie popisała się też kapitan Zuzanna Witek, która fatalnie straciła piłkę przed polem karnym.

Biało-czerwone debiutowały na imprezie tej rangi i od razu wyszły z grupy, a nawet były blisko awansu do ćwierćfinału. Teraz jest żal, smutek i rozgoryczenie, ale w perspektywie czasu każda z tych młodych dziewczyn doceni swoje osiągnięcie. - Jestem zadowolona i dumna z zespołu. Każda z nas przyjechała tutaj po to, żeby udowodnić sobie i innym, że potrafimy grać w piłkę. Trzy wygrane w fazie grupowej to historia, którą napisałyśmy razem. To jest ścieżka, którą powinny pójść kolejne pokolenia piłkarek – mówiła na gorąco Jagoda Cyraniak, zawodniczka Olympique Marsylia.

Miłosz Cebo

ĆWIERĆFINAŁY

Sobota, 19 września

SOSNOWIEC, 15.00: Korea Południowa - Włochy; sport.tvp.pl

SOSNOWIEC, 18.30: Brazylia - Hiszpania; sport.tvp.pl

Niedziela, 20 września

ŁÓDŹ, 15.00: Nigeria - Kolumbia; sport.tvp.pl

ŁÓDŹ, 18.30: Korea Północna - Kanada; sport.tvp.pl

TRZY PYTANIA DO...



MARCINA KASPROWICZA
selekcjonera reprezentacji Polski kobiet do lat 20

1. Wydawało się, że mamy kontrolę, dwie „piłki meczowe", ale to rywalki awansowały. Dlaczego?

- W sporcie trzeba mieć trochę szczęścia, a ono było po stronie Kolumbijek. Wystarczyła im jedna sytuacja. Przedziwna, bo do siatki trafiła nasza zawodniczka. Żeby wygrywać, nie można marnować okazji. Mieliśmy ją między innymi po rzucie rożnym i trzeba było trafić do siatki. Ta i inne okazje zemściły się w końcówce. Wielka szkoda.

2. Brakowało nam tego, co wydawało się naszym atutem w poprzednich meczach, czyli precyzji, dokładności i przede wszystkim skuteczności. Zgodzi się pan?

- Dodałbym jeszcze, że obrończynie Kolumbii dobrze broniły pola karnego. Wybiły wiele dośrodkowań i generalnie górnych piłek. Ten element był do korekty, bo wypełnienie pola karnego z naszej strony w różnych fragmentach było bardzo dobre i ostatnie podanie mogło stworzyć klarowną sytuację. Jest w nas duży smutek, bo ładne granie nie zaowocowało zwycięstwem, a przypadkowa sytuacja rywalek sprawiła, że odpadliśmy z turnieju.

3. Co pan powiedział zawodniczkom po meczu?

- Że jestem dumny z każdej z nich, jak i całego sztabu. Wszyscy zasłużyli na nagrodę i pochwałę, bo wykonaliśmy gigantyczną pracę. Jej efektem były styl, sposób grania i trzy zwycięstwa, które odnieśliśmy. Namawiałem wszystkich, żebyśmy wracali do domu z podniesionymi głowami, bo na to zasłużyliśmy.

(MC)

Łamacze wszelkich klątw

Trudno wyobrazić sobie mecz bardziej „poobijanych" zespołów niż Tottenham i Aston Villa.

ANGLIA

Rzecz jasna nie tylko te dwa kluby grają słabo na początku sezonu. Beniaminek Coventry, prowadzony przez słynnego Franka Lamparda, to prawdopodobnie pierwszy spadkowicz, bo nie dość, że po czterech kolejkach ma zero punktów, to także zero goli strzelonych. Jednakże biorąc pod uwagę stosunek miejsca do „papierowej" jakości, nie ma gorszych od Spurs i The Villans.

Tottenham? Dwa punkty i brak zdobytych bramek. Aston Villa? Punkt i tylko jeden gol. W obu drużynach doszło latem do szeroko zakrojonej przebudowy, ale mającej zupełnie inne podłoże. Londyńczycy chcą w końcu odkuć się po słabych ostatnich (ligowych) sezonach, więc kupowali, bo chcieli. Z kolei ekipa z Birmingham była rozbierana przez konkurencję krajową i musiała łatać dziury, co czyniła w różnych momentach minionych tygodni. Skutkuje to wspólną kwestią – koniecznością zgrania i znalezienia wspólnego języka przez nowych graczy, czego nie mają w tej chwili ani jedni, ani drudzy.

Emerytowany napastnik Gabriel Agbonlahor, wychowanek The Villans, który zagrał dla nich 391 razy i ma ponad 300 występów w Premier League, przed wyjazdem do Londynu jest nastawiony bardzo pesymistycznie. – Przez ostatnie pięć lat, jeśli napastnik notuje serię 35 spotkań bez gola, to nagle strzela przeciwko Villi. Jeśli drużyna nie wygrywa od 10 kolejek, pokonuje Villę. Jesteśmy zespołem, który zawsze wyciągnie cię z kłopotów. Spus nie zdobyli w tym sezonie bramki w Premier League, więc prawdopodobnie strzelą dwie lub trzy w sobotę – przedstawiał katastroficzną wizję trzykrotny reprezentant Anglii, obecnie kibic. Czy faktycznie The Villans przełamią klątwę Tottenhamu? A może... role się odwrócą?

(PTub)

Program 5. kolejki Premier League

Piątek: Brentford – Chelsea (21.00), Sobota: Tottenham – Aston Villa (13.30), Brighton – Arsenal, Everton – Ipswich, Newcastle – Hull (wszystkie 16.00), Nottingham – Coventry (18.30), Niedziela: Bournemouth – Liverpool, Leeds – Crystal Palace, Man. City – Sunderland (wszystkie 15.00), Fulham – Man. Utd (17.30)

Strzelcy

4 – Haaland (Man. City), 3 – ośmiu graczy

1. Arsenal	4	12	8:1
2. Man. City	4	12	8:2
3. Leeds	4	8	7:3
4. Hull	4	8	5:2
5. Brighton	4	7	13:5
6. Chelsea	4	7	10:9
7. Brentford	4	6	7:4
8. Liverpool	4	6	6:4
9. Everton	4	6	5:3
10. Ipswich	4	6	5:3
11. Nottingham	4	5	4:4
12. Newcastle	4	5	7:8
13. Man. Utd	4	4	7:7
14. Sunderland	4	4	3:5
15. Bournemouth	4	3	6:7
16. Crystal Palace	4	3	6:11
17. Tottenham	4	2	0:5
18. Fulham	4	1	4:7
19. Aston Villa	4	1	1:7
20. Coventry	4	0	0:10

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

HISZPANIA LA LIGA

PROGRAM 7. KOLEJKI

Piątek: Espanyol – Elche (21.00); sobota: Osasuna – Rayo Vallecano (14.00), Athletic - Deportivo Alaves (16.15), Celta - Racing Santander (18.30), Sevilla – Barcelona (21.00); niedziela: Getafe – Malaga (14.00), Atletico Madryt – Real Madryt (16.15), Deportivo A Coruna – Real Betis, Villarreal – Levante (oba 18.30), Valencia - Real Sociedad (21.00).

WŁOCHY SERIE A

PROGRAM 5. KOLEJKI

Piątek: Monza – Sassuolo (20.45); sobota: Bolonia – Torino, Udinese – Cagliari (oba 15.00), Roma – Inter (18.00), Venezia – Lazio (20.45); niedziela: Fiorentina – Napoli (12.30), Frosinone – Como, Parma – Genoa (oba 15.00), Juventus – Atalanta (18.00), Milan – Lecce (20.45).



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Boubacar Kamara to jeden z tych, którzy zostali w Birmingham i w których pokłada się największe nadzieje.

Sport b3f12f0d90

To już jest seria!

Trzy bramki, komplet punktów i pełne panowanie na murawie. Rekord wygrał po raz trzeci z rzędu.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Rekord Bielsko-Biała - Świt Szczecin 3:0 (1:0)

1:0 - Tekieli, 42 min, 2:0 - Gibiec, 52 min, 3:0 - Świderski, 89 min

REKORD: Kaczorowski - Pawłowski, Boczek, Sobociński, Mazurek - Gibiec (63. Wyroba), Ściślak (87. Gumółka), Tekieli (63. Kasprowicz), Ryś (80. Potoma), Ceglarz - Kasprzak (87. Świderski). Trener Piotr TWOREK.

ŚWIT: Rajczykowski - Ciechanowski, Rogala, Szwiec, Nowicki - Kapelusz (46. Ropski), Żendałek (57. Ładziak), Andruszko (65. Gołębiewski), Kort (76. Kacper Nowak), Konrad Nowak (76. Góral) - Gorgon. Trener Przemysław CECHERZ.

Sędziował Jan Chmielak (Warszawa). **Widzów** 350. **Żółte kartka** Nowicki.

Sokół Kleczew - Avia Świdnik 2:2 (2:0)

1:0 - Śpiewak, 26 min, 2:0 - Adamski, 39 min, 2:1 - Remeniuk, 58 min, 2:2 - Pigiel, 87 min

SOKÓŁ: Wójcik - Andrzejewski, Dudziński, Szymocha, Książek (71. Zieliński) - Adamski, Marcinkowski, Piotrowski (63. Kubacki), Ławrynowicz, Antczak (71. Juszczyk) - Śpiewak (84. Tkaczyk). Trener Tomasz POZORSKI.

AVIA: Jakubowski - Assuncao (66. Aftyka), Niepsuj (46. Pigiel), Kursa, Orzechowski, Kołodziejski - Falbierski (66. Kalinowski), Jodłowski (75. Uliczny), Remeniuk, Kamiński - Pisarek (46. Łącki). Trener Wojciech SZACOŃ.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). **Widzów** 400.

Żółte kartki: Śpiewak, Piotrowski - Niepsuj, Kursa, Assuncao, Orzechowski, Kamiński.

Zawisza Bydgoszcz - Górnik Łęczna 0:0

ZAWISZA: Oczkowski - Brzozowski, Dziarkowski, Staniak, Juśkiewicz - Kuśmierczyk (60. Rak), Kanach, Szumilas (82. Kona), Cywiński, Stępień (71. Bogusiewicz) - Kozłowski (82. Kalitta). Trener Adrian STAWSKI.

GÓRNIK: Matysek - Quainoo, Kobryń, Jaroszyński, Hołownia, Rogala - Myszor, Deja, Walski, Korbecki (90. Ahmedow) - Antkowiak (68. Novotny). Trener Jurij SZATAŁOW.

Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 3000. **Żółte kartki:** Staniak - Jaroszyński, Novotny.

BETCLIC 2. LIGA

1. Górnik (s)	9	17	18:9
2. Znicz (s)	8	17	16:9
3. Tychy (s)	8	16	12:6
4. Zawisza (b)	9	16	16:11
5. Rekord	9	16	14:9
6. Hutnik	8	15	16:9
7. Sandecja	8	14	13:8
8. Podhale	8	14	18:14
9. Lechia (b)	8	12	16:12
10. Olimpia	8	12	10:12
11. Chojniczanka	8	11	13:13
12. Avia (b)	9	10	12:16
13. Sokół	9	8	10:21
14. Stal	8	7	12:17
15. Legia II (b)	8	6	15:17
16. Śląsk II	8	6	13:17
17. Świt	9	5	9:23
18. Resovia	8	3	6:16

Pozostałe mecze 9. kolejki: Legia II - Podhale - sobota, 12.00, Chojniczanka - Olimpia - sobota, 17.00, Lechia - Znicz - sobota, 18.00, Stal - Resovia - niedziela, 12.00, Śląsk II - Hutnik - niedziela, 14.30, Tychy - Sandecja - niedziela, 19.30. **(m)**



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Mateusz Tekieli napoczął gości ze Szczecina.

Mecz od początku układał się po myśli Rekordu, a nerwowa gra gości mogła skończyć się stratą przed polem karnym Sebastiana Rogali, który nie zauważył Piotra Ceglarza, ale sytuację przytomnie uratował Jakub Rajczykowski. Kolejne niebezpieczeństwo pod bramką Świtu przyniosło dośrodkowanie Daniela Ściślaka i uderzenie głową Kacpra Kasprzaka, lecz Świt uratowała kolejna interwencja bramkarza. Po kwadransie groźnie odpowiedzieli przyjezdni, gdy 50-metrowe wybicie wystarczyło, by Dawidowi Mazurkowi urwał się Szymon Kapelusz, jednak płaskie uderzenie nie zaskoczyło Wiktora Kaczorowskiego. Dwa ostatnie kwadranse to już pełna dominacja gospodarzy. Groźnie pod bramką Świtu zrobiło się po „centrostrzale" Mazurka, gdy Rajczykowski końcami palców zdołał sparować piłkę lecącą „za kołnierz". Na 5 minut przed końcem po kolejnym dośrodkowaniu Mazurka bliski szczęścia po strzale głową był Tomasz Boczek. Wysiłki gospodarzy zostały w końcu nagrodzone. Po wymianie podań na małej przestrzeni z udziałem Jakuba Rysia i Celgarza, po którym skrzydłowy dograł na 5 metr, gdzie Mateusz Tekieli, mimo że był ściągany do ziemi przez Daniela Ciechanowskiego, na półleżąc zdołał skierować piłkę do bramki.

Gospodarze podwyższyli w 52 minucie, kiedy osamotniony na 25 metrze Adam Gibiec miał zbyt dużo miejsca i czasu, by oddać strzał na bramkę, a piłka nieprzyjemnie odbiła się przed interweniującym bramkarzem i tuż przy słupku wpadła do siatki. 20 minut później mogła i powinna paść trzecia bramka dla Rekordu. Ceglarz urwał się prawą stroną i dograł płasko w pole karne. Obrońcy zablokowali strzały Rysia i Ściślaka, do odbitej piłki dopadł Dariusz Pawłowski, ale uderzył na siłę i trafił w kolejnego obrońcę. Świt najlepszą okazję miał 75 minucie. Alex Gorgon huknął z woleja z 16 metra, lecz wyciągnięty jak struna Kaczorowski kapitalną interwencję uchronił gospodarzy przed emocjonującą końcówką. Wynik ustalony został 89 minucie. Piotr Wyroba zagrał prostopadle do Daniela Świderskiego, a doświadczony napastnik podcinką zdobył 1. w sezonie.

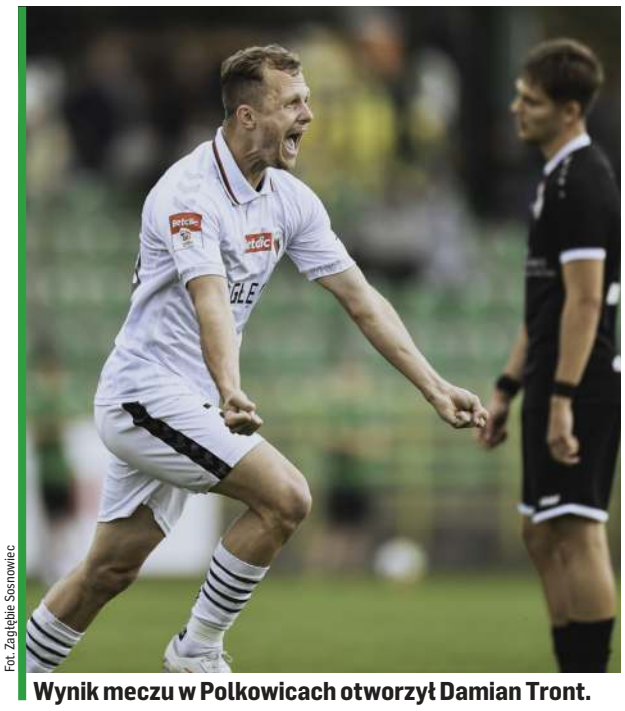
(gru)

Dwie kontry, trzy punkty

Po niezłej grze Zagłębie Sosnowiec zasłużenie wygrało w Polkowicach.

Zespół z Polkowic, który do wczoraj nie przegrał u siebie, rozpoczął od szturmu na bramkę Dawida Kudły. Miejscowym brakowało jednak wykończenia. Zagłębie natomiast czekało na kontrę i w 10 minucie wywalczyło po niej rzut rożny, po którym wyszło na prowadzenie. Po dośrodkowaniu Patryka Gogoła do odbitej piłki doskoczył Damian Tront precyzyjnym uderzeniem zza pola karnego umieścił ją w siatce. Gospodarze próbowali wyrównać, ale byli nieskuteczni. Dwoił się i troił zwłaszcza Szymon Skrzypczak, ale jego próby mijały cel. Zadowoleni z prowadzenia goście skupili się na defensywie i dobrze radzili sobie z rozbijaniem ataków miej.

Druga połowa rozpoczęła się podobnie jak pierwsza. Górnik szybko chciał zdobyć bramkę, ale ponownie nadział się na kontrę. Świetnym, prostopadłym podaniem popisał się Michał Barć, a Maksymilian Podgórski nie dał szans bramkarzowi, zapisując 5. trafienie w sezonie. Tym samym napastnik ten wysunął się na czoło klasyfikacji strzelców klubu z Sosnowca.



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Wynik meczu w Polkowicach otworzył Damian Tront.

Drugi gol zupełnie podciął skrzydła Polkowiczanom, którzy kilkadziesiąt sekund po nim mogli, a nawet powinni przegrywać 0:3. Gogół świetnym zagraniem znalazł Szymona Jarka, ale ten przestrzelił z około 10 metrów. Goście całkowicie przejęli inicjatywę, grali na luzie i wypracowali kilka szans, ale Barć i Gogół spudłowali.

W końcówce Górnik - za sprawą Michała Nagrodzkiego - zdobył kontaktową bramkę, lecz na więcej nie było go stać. Dla Zagłębia to drugie z rzędu zwycięstwo, tym cenniejsze, że odniesione nad zespołem z czołówki tabeli, do której dołączyło.

- Mecz nam się doskonale ułożył, ale najważniejsze, że potrafiliśmy nim zarządzić i sięgnąć po cenne punkty. Ta wygrana pokazała, że idziemy w dobrą stronę, że jesteśmy w stanie wygrywać z najmocniejszymi drużynami w tej lidze - przyznał trener Tomasz Łuczywek.

Krzysztof Polaczkiewicz

Górnik Polkowice - Zagłębie Sosnowiec 1:2 (0:1)

0:1 - Tront, 11 min, 0:2 - Podgórski, 52 min, 1:2 - Nagrodzki, 87 min

GÓRNIK: Furtak - Bogacz, Stawny, Kowalski-Haberek (80. Marcinkiewicz) - Soszyński (60. Strzelecki), Marszalik, Marcjan, Kotala (80. Jóźwiak), Sobczak (80. Zynek) - Skrzypczak (60. Baranowski), Nagrodzki. Trener Andrzej SAWICKI.

ZAGŁĘBIE: Kudła - Sikorski, Kośmicki, Gryszkiewicz - Krawiec (85. Predenkiewicz), Rodriguez, Tront, Jarek - Gogół (85. Kupidura), Barć (75. Madej) - Podgórski (75. Chmarek). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.

Sędziował Bartłomiej Zywert (Konin). **Widzów** 800.

Żółte kartki: Sobczak - Tront, Barć.

BETCLIC 3. LIGA

Zagłębie II Lubin - Carina Gubin 3:0 (1:0)

1:0 - Nowogoński, 29 min, 2:0 - Kołodziejski, 77 min, 3:0 - Nowogoński, 85 min

Polonia Nysa - Raków II Częstochowa 0:2 (0:0)

0:1 - Dziedziński, 47 min, 0:2 - Nos, 64 min

Odra Bytom Odrzański - Barycz Sułów 1:0 (1:0)

1:0 - Drzazga, 6 min

BETCLIC 3. LIGA -GRUPA III

1. Zagłębie II	9	21	19:9
2. Odra (b)	9	20	11:4
3. Barycz (b)	9	19	14:8
4. Sparta	8	17	14:5
5. Zagłębie (s)	9	16	14:9
6. Górnik	9	14	18:16
7. Karkonosze	8	12	10:6
8. Warta	8	12	8:11
9. Kluczbork	8	12	8:12
10. ROW (b)	8	10	18:15
11. Stilon (b)	8	9	14:13
12. Raków II (b)	9	9	12:17
13. Miedź II	8	8	18:15
14. Stal (b)	8	8	14:12
15. Goczałkowice	8	8	7:12
16. Ślęza	8	6	11:20
17. Carina	9	5	6:19
18. Polonia	9	5	8:21

Pozostałe mecze 9. kolejki: Goczałkowice - Warta, Sparta - Kluczbork - oba w sobotę o 12.00, Stilon - ROW, Stal - Karkonosze - oba w sobotę o 15.00, Ślęza - Miedź II - sobota, 15.30.

(m)

Sport b3f12f0d90

Kamień z serca

Znakomita była 2. kolejka fazy grupowej EHF Champions League dla drużyn z Kielc i Płocka, które mocno zwiększyły szanse na awans do fazy głównej.

LIGA MISTRZÓW

Piłkarze ręczni Industrii Kielce pokonali w środę w Trondheim miejscowy Kolstad 36:29, a Wisła Płock wygrała w czwartek w Orlen Arenie - po meczu przypominającym rollercoaster - z 7. drużyną Bundesligi i zwycięzcą Ligi Europejskiej z poprzedniego sezonu, MT Melsungen 25:24.

Chorwacki bohater

Dla płockiej ekipy był to bardzo ważny mecz, bo ewentualna porażka mogłaby ją wyeliminować z dalszej gry. Pojedynek był twardy, wyrównany, a na koniec więcej spokoju zachowali gospodarze, którzy nie pozwolili rywalom doprowadzić do wyrównania. O losach niezwykle zaciętego pojedynku zadecydowało trafienie Siergieja Kosorotowa w ostatnich sekundach oraz heroiczna postawa Nafciarzy w defensywie. Bohaterem spotkania był chorwacki bramkarz Mirko Alilović, który rozpoczął swój 24. sezon w tych rozgrywkach. „Ali" kilka dni wcześniej świętował 41. urodziny, a życzenia za pośrednictwem klubowego Facebooka posłał mu jego rówieśnik, legendarny piłkarz Hrvatskiej i zdobywca Złotych Butów, Luka Modrić. Znakomite zawody na skrzydle rozegrał też Duńczyk Frederik Bjerre, który rzucił aż 9 bramek, utrzymując 100-procentową skuteczność z rzutów karnych (4), natomiast po stronie gości najskuteczniejszym graczem był Szwed Thor Stefansson - 7 trafień.



Fot. PAP/Szymon Łabiński

Mimo nadludzkich wysiłków, Niemcom nie udało się zatrzymać ofensywy Nafciarzy.

Najważniejsze są punkty

Trener Xavier Sabate po spotkaniu z gośćmi z północnej Hesji wyglądał tak, jakby wielki kamień spadł mu z serca. Jego drużyna zdobyła pierwsze punkty i nadal liczy się w walce o fazę zasadniczą. - Przede wszystkim chciałbym pogratulować Mirko Aliloviciovi (zanotował ponad 34-procentową skuteczność, broniąc 12 z 35 rzutów - przyp. red.). Nie tylko dlatego, że był naszym kluczowym zawodnikiem, ale przede wszystkim za 24. sezon w Lidze Mistrzów. Jak wspomniałem, w wielu momentach był naszą kluczową postacią, ale chciałbym też pogratulować rywalom niesamowitego meczu. Jest to dobry zespół - ocenił hiszpański szkoleniowiec wicemistrzów Polski. Podkreślił, że jego drużyna w pierwszej połowie dobrze zagrała z kontry. - Utrzymywaliśmy odpowiedni rytm, co w drugiej połowie już nam się nie udawało. W tym elemencie problemy miały oba zespoły - dodał Sabate, który zapewnił, że cała ekipa jest zadowolona ze zdobytych punktów. - Już wcześniej wspomnieliśmy, że nasza grupa jest ciężka, wyrównana i można ją nazwać „grupą śmierci". Wszystko w niej jest możliwe, a różnice między drużynami są niewielkie i pewnie większość meczów będzie się kończyła różnicą jednej bramki - zakończył Hiszpan.

Gościom zabrakło sił

Trener Roberto Parradondo pochwalił swoich zawodników za walkę. - Był to rzeczywiście zacięty i otwarty mecz. Myślę, że dobrze zaczęliśmy, prowadziliśmy do przerwy, jednak w drugiej połowie po prostu zabrakło nam sił. Nie przyjechało z nami trzech rozgrywających (m.in. Daniel Dujszebajew, do niedawana gracz Industrii Kielce - przyp. red.), co miało wpływ na naszą postawę. Mecz był fantastyczny, w hali panowała wspaniała atmosfera, a co bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że kolejne mecze przyniosą nam punkty - podsumował hiszpański szkoleniowiec niemieckiego zespołu.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kolejnym rywalem podopiecznych trenera Krzysztofa Lijewskiego w Hali Legionów będzie SC Magdeburg. Triumfator Ligi Mistrzów sprzed dwóch lat również dwa zwycięstwa, a do Kielc przyjedzie 7 października.

■ Wygrana z MT Melsungen przedłużyła szanse Orlen Wisły na wyjście z grupy. Drużyna z Mazowsza zajmuje 3. miejsce. Może je poprawić 8 października w przypadku wygranej w Macedonii Północnej z Vardarem Skopje.

■ W Lidze Mistrzów od tego sezonu występują 24 drużyny zamiast 16. Do fazy zasadniczej awansują po dwa zespoły z sześciu grup, natomiast te z miejsc trzecich i czwartych będą kontynuowały grę w Lidze Europejskiej.

LIGA MISTRZÓW

GRUPA A

Fuchse Berlin - Veszprem 29:35 (16:21), FCP Porto - Partizan Belgrad 32:28 (17:14).

1. Veszprem	2	4	71:57
2. Berlin	2	2	73:68
3. Porto	2	2	60:64
4. Belgrad	2	0	61:76

3. kolejka - 7-8 października: Belgrad - Veszprem, Berlin - Porto.

Grupa B

Vardar Skopje - HBC Nantes 32:33 (15:16), Orlen Wisła Płock - MT Melsungen 25:24 (13:15)

1. Nantes	2	4	59:57
2. Melsungen	2	2	57:56
3. Płock	2	2	50:50
4. Skopje	2	0	63:66

3. kolejka - 7-8 października: Skopje - Płock, Melsungen - Nantes.

GRUPA C

RK Celje - Alborg 26:36 (16:19), Paris Saint-Germain - RK Zagrzeb 34:30 (18:17).

1. Aalborg	2	3	69:59
2. Paryż	2	3	67:63
3. Zagrzeb	2	2	61:63
4. Celje	2	0	55:67

3. kolejka - 7-8 października: Zagrzeb - Aalborg, Paryż - Celje.

GRUPA D

IFK Kristianstad - Sporting Lizbona 29:37 (16:22), GOG Gudme - Pick Szeged 36:34 (18:17).

1. Lizbona	2	4	80:62
2. Szeged	2	2	76:67
3. Gudme	2	2	69:77
4. Kristianstad	2	0	60:79

3. kolejka - 7-8 października: Kristianstad - Gudme, Szeged - Lizbona.

GRUPA E

MHB Montpellier - FC Barcelona 27:28 (15:18), Skanderborg AGF - Dinamo Bukareszt 25:25 (14:15).

1. Barcelona	2	4	67:55
2. Montpellier	2	2	54:51
3. Bukareszt	2	1	48:52
4. Skanderborg	2	1	53:64

3. kolejka - 7-8 października: Barcelona - Bukareszt, Skanerborg - Montpellier.

GRUPA F

Kolstad IF - Industria Kielce 29:36 (14:20), HC Kriens-Luzern - SC Magdeburg 29:39 (11:20).

1. Magdeburg	2	4	76:51
2. Kielce	2	4	66:58
3. Kriens	2	0	58:69
4. Kolstad	2	0	51:73

3. kolejka - 7-8 października: Kielce - Magdeburg, Kierns - Kolstad.

(m)

Witold Kulesza nie żyje

W wieku 68 lat zmarł Witold Kulesza, wieloletni prezes KGHM MKS Zagłębie Lubin, a także były członek zarządu ZPRP.

Witold Kulesza urodził się 29 stycznia 1958 roku w Przemkowie. Z wykształcenia był radcą prawnym. Sport był Jego wielką pasją. Sam w młodości grał w piłkę nożną - był wychowankiem Zametu Przemków, występował również w Sprotavii Szprotawa i Stali Chocianów. Choć zawodową drogę wybrał w kierunku prawa, miłość do futbolu pozostała z Nim na całe życie. Szczególne miejsce w Jego sercu zajmowała jednak piłka ręczna. W Lubinie stworzył potężny klub. Od 2004 roku nieprzerwanie kierował Zagłębiem, mając istotny udział w jego przemianie organizacyjnej, strukturalnej i sportowej. Po Jego kierownictwem klub z Lubina stał się jednym z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych ośrodków piłki ręcznej w Polsce.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Właśnie taki Witold Kulesza pozostanie w pamięci kibiców.

Szczególnie imponujące sukcesy odnosiła żeńska drużyna, która sięgnęła po 7 tytułów (w ostatnich latach 6 z rzędu) mistrza Polski, 11 Pucharów oraz 2 Superpuchary Polski. Męski zespół zdobył mistrzostwo Polski w sezonie 2006/07, a dwukrotnie kończył rywalizację ligową ze srebrnym medalem. Obie sekcje Zagłębia występowały również w EHF Champions League.

Witold Kulesza angażował się także w rozwój dyscypliny na szczeblu ogólnopolskim. W latach 2009-17 był członkiem zarządu ZPRP, a w latach 2015-16 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Kolegium Ligi. Jego wiedza, doświadczenie, determinacja i umiejętności organizacyjne miały istotne znaczenie dla rozwoju polskiej piłki ręcznej. Za swoją działalność został uhonorowany Diamentową Odznaką ZPRP z Wieńcem.

Witold Kulesza pozostanie w pamięci jako człowiek całkowicie oddany piłce ręcznej, a Jego wieloletnia praca i dorobek na trwałe zapisały się w historii Zagłębiaboraz polskiego handballu. Pozostanie w pamięci jako człowiek wielkiej pasji, zaangażowania i przywiązania do klubu z Lubina.

(ZC)

Sport b3f12f0d90

Bitwa o Superpuchar

Ślęza Wrocław podejmie mistrzynie z Lublina.



Fot. FB/Ślęza Wrocław

Wrocławianki w lutym wywalczyły Puchar Polski. Czy zdobędą kolejne trofeum?

SUPERPUCHAR POLSKI KOBIET

W sobotę o 18.00 w KGHM Arenie Ślęza we Wrocławiu miejscowa Ślęza - zdobywczyni Pucharu Polski - zmierzy się z mistrzyniami kraju, AZS-em UMCS Lublin. Przedsezonowe starcie czołowych zespołów minionego sezonu to pierwszy akord nowych rozgrywek oraz test, który pokaże, na co będzie je stać w nadchodzącej kampanii.

Formy szukali w sparingach

Oba kluby mają za sobą serie meczów kontrolnych, a kluczowym sprawdzianem były turnieje rozegrane tuż przed walką o pierwsze trofeum.

Ślęza zakończyła przygotowania udziałem w turnieju Wrocławska Iglica. W pierwszym spotkaniu gospodynie pokonały słowacki zespół Piesztanske Czajky (61:49), a dzień później uległy Enei AJP Gorzów Wielkopolski (62:74). Gorzowianki już po pierwszej kwarcie prowadziły 24:8 i nie oddały przewagi.

Dla trenera Arkadiusza Rusina nadchodzące mecze to weryfikacja nowo zbudowanego składu. -Przeanalizowaliśmy play off minionego sezonu i zobaczyliśmy, gdzie leżały nasze problemy. Rotacja i głębia składu były mocno zaburzone. Dlatego w tym roku budowaliśmy zespół inaczej. Szerokość kadry jest większa, a deficyty w centymetrach pod koszem będziemy musieli nadrabiać innymi cechami - charakteryzuje swój zespół szkoleniowiec Ślęzy.

Tymczasem mistrzynie Polski z Lublina ostatni domowy turniej rozpoczęły od wysokiego zwycięstwa nad MKS-em Pruszków (102:62). W finale przegrały jednak z Eneą AZS Politechniką Poznań (62:79), ulegając rywalkom pod koszem i popełniając sporo błędów w komunikacji.

Szkoleniowiec Lublinianek, Marek Lebiedziński, spogląda jednak na te mankamenty ze spokojem, stawiając na defensywę i zespołowość. - Chcę stworzyć drużynę, w której odpowiedzialność za wynik będzie rozłożona na wszystkie zawodniczki, a agresywna obrona stanie się naszym znakiem rozpoznawczym. Przed nami spore wyzwanie pod względem organizacyjnym i fizycznym, bo czeka nas równoległa gra w lidze oraz w Eurolidze, dlatego kluczem będzie zbalansowanie gry i eliminacja prostych błędów - wskazuje trener AZS-u UMCS.

Rewolucja albo urazy

Trudno wskazać jednoznacznego faworyta sobotniego starcia. Zespół z Lublina przeszedł latem prawdziwe trzęsienie ziemi. Mimo zdobycia mistrzostwa pożegnano się z trenerem Karolem Kowalewskim, którego zastąpił dotychczasowy asystent, wspomniany Marek Lebiedziński. Skład również zbudowano od nowa. Postawiono na duet znany z występów w Sosnowcu: Mateę Tadić i Catherine Reese. Do drużyny dołączyła także Kourtney Treffers – Holenderka, która w 2017 roku zdobyła mistrzostwo Polski właśnie w barwach Ślęzy. - Z Kourtney zawsze będę miał dobre wspomnienia, razem sięgnęliśmy po mistrzostwo. To była wtedy młoda zawodniczka, spędziła u nas dwa bardzo dobre lata – wspomina trener Rusin.

Trzon polskiej rotacji Lublinianek mają stanowić Amalia Rembiszewska, Agata Stępień oraz Aleksandra Wojtala. Trener Lebiedziński wierzy, że nowy zestaw zawodniczek szybko podejmie walkę na wysokim poziomie. – Mecz o Superpuchar będzie dla nas ważnym elementem przygotowań do całego sezonu i pierwszym dobrym testem dyspozycji. Jednym z naszych największych atutów ma być duet Tadić-Reese, bo obie zawodniczki doskonale się znają. Jeśli uda nam się zachować stabilność i uniknąć urazów, z powodzeniem będziemy walczyć o najwyższe lokaty na wszystkich frontach - dodaje szkoleniowiec Akademiczek.

We Wrocławiu nie doszło do tak drastycznych zmian kadrowych, jednak sztabowi szkoleniowemu szyki pokrzyżowały kontuzje Ketiji Vihmane oraz Jewel Spear. W ich miejsce awaryjnie zakontraktowano Meryem Gultekin i Ameryst Alston. Ta druga miała zaledwie cztery dni na wkomponowanie się w zespół po przylocie do Polski. Po przerwie spowodowanej urazem wraca do gry weteranka i reprezentantka Polski, Weronika Gajda. - To szansa na pierwsze trofeum w sezonie, dlatego każdy podejdzie do tego meczu na 100 procent. Lublin to silny zespół, który potrafi zaskoczyć. Zobaczymy, jak to wszystko poukłada trener Lebiedziński. Będziemy porównywalnymi drużynami, ale mam nadzieję, że nasze doświadczenie przeważy. W naszym składzie jest kilka dziewczyn, które grały w naprawdę wielkich meczach i wierzę, że będzie to naszym atutem - zapewnia 37-letnia rozgrywająca Ślęzy.

Szkoleniowiec Wrocławianek, który prowadzi zespół nieprzerwanie od 11 sezonów i trzy razy z rzędu został najlepszym trenerem sezonu zasadniczego, liczy na wypracowane automatyzmy. - Zachowaliśmy trzon naszej drużyny, zostaje 7 zawodniczek z poprzedniego sezonu. Liczę, że dzięki temu wdrożenie nowych koszykarek do funkcjonującego systemu przebiegnie dużo łatwiej niż rok temu, kiedy musieliśmy budować zespół niemal od zera - podsumowuje Rusin. Koszykarki Ślęzy powalczą w sobotę o pierwszy Superpuchar w historii klubu.

Historia i teraźniejszość

Pierwszy mecz o Superpuchar Polski Kobiet rozegrano 14 października 2007 roku w Toruniu. Historycznym triumfatorem został Lotos Gdynia, pokonując Wisłę Kraków 67:54 (tytuł MVP zdobyła Magdalena Leciejewska). Po trzech edycjach rozgrywki zawieszono na ponad dekadę. Reaktywacja nastąpiła w 2020 roku i od tego momentu starcia o to trofeum odbywają się nieprzerwanie na otwarcie każdego sezonu. Po dwa tytuły w historii sięgały dotąd: Arka Gdynia, BC Polkowice i Wisła Kraków.

- Superpuchar Polski tradycyjnie otworzy nowy sezon w kobiecej koszykówce. Spotkanie utytułowanych zespołów zapowiada się niezwykle interesująco i z pewnością dostarczy kibicom wielu emocji. Jestem przekonany, że obie drużyny stworzą widowisko na najwyższym poziomie. Serdecznie zapraszam wszystkich sympatyków basketu do wspólnego przeżywania tego święta – mówi Grzegorz Bachański, prezes Polskiego Związku Koszykówki.

Święto na Kłokoczycach

Wszystko wskazuje na to, że w hali na wrocławskich Kłokoczycach zasiądzie komplet publiczności - ostatnie 100 biletów trafiło do sprzedaży w czwartek rano i rozeszło się błyskawicznie.

Wydarzeniu towarzyszyć będzie bogata oprawa oparta na pikniku rodzinnym, który wystartuje przed halą już o 13.00. Na kibiców czekać będą strefy gastronomiczne, oprawa muzyczna, animacje dla dzieci oraz turniej koszykówki 3x3, współorganizowany przez Basket Chanasa. Gratką dla młodszych fanów będzie również strefa „Meet & Greet", w której pojawią się popularni twórcy internetowi oraz koszykarze, Piotr „Grabo" Grabowski i Tomasz Tomanek.

(pp)

RZUT ZZA BOISKA

Piotr Płatek



Orzeł, reszka i polski basket

Na finiszu przygotowań do pierwszoligowego sezonu w Inowrocławiu rozegrano turniej, który zakończył się mocno szokującym rozstrzygnięciem - jego triumfatorem został ŁKS Coolpack Łódź. Finałowe spotkanie z Eneą Poznań zakończyło się remisem 79:79. Trenerzy obu zespołów stwierdzili, że dogrywki nie będzie, dlatego o tym, w czyje ręce trafi trofeum, zadecyduje... rzut monetą. Szczęście uśmiechnęło się do ŁKS-u, który tym samym został ogłoszony zwycięzcą turnieju.

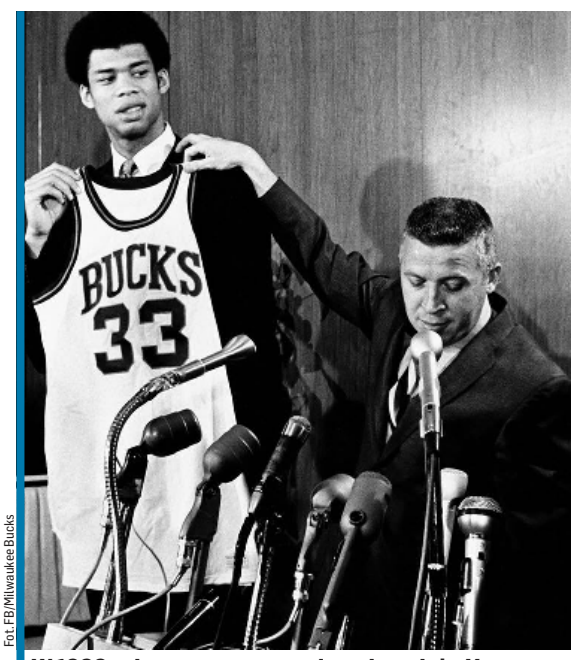
Ktoś mógłby się oburzyć, kręcić nosem i twierdzić, że to przejaw głębokiej prowincjonalności, lekceważenie sportowej rywalizacji i czysty lokalny kabaret. Ale chwileczkę - zanim odtrąbimy absurdy polskiego basketu, spójrzmy prawdzie w oczy: rzucanie monetą ma w sporcie niezwykle bogatą, wręcz dumną tradycję.

Gdyby nie ślepy los i kawałek metalu wpadający w dłonie sędziego, historia futbolu potoczyłaby się zupełnie inaczej. W 1968 roku półfinał mistrzostw Europy między Włochami a ZSRR zakończył się bezbramkowym remisem, a seria rzutów karnych była jeszcze melodią przyszłości. O awansie do finału zdecydował rzut francuską monetą w sędziowskiej szatni - i to dopiero za drugim razem, bo za pierwszym... bilon wpadł w szczelinę w podłodze. Włosi wygrali losowanie, weszli do finału i zgarnęli złoto. Dwa lata później Górnik Zabrze w półfinale Pucharu Zdobywców Pucharów potykał się z AS Roma. Po trzech zaciętych bojach i remisie w Wiedniu Stanisław Oślizło wskazał właściwą stronę krążka, wysyłając polski klub do jedynego w historii finału europejskiego pucharu.

Nawet NBA zbudowała swoją potęgę na mosiężnym bilonie. W 1969 roku Phoenix Suns i Milwaukee Bucks rzucały monetą... przez telefon o to, kto w drafcie wybierze Lwa Alcindora, późniejszego Kareema Abdul-Jabbara. Wygrali Bucks i dwa lata potem świętowali tytuł. Dekadę później, w 1979 roku, Chicago Bulls postawili na reszkę, a wypadł orzeł i Magic Johnson trafił do Los Angeles, dając początek legendarnej erze Showtime. Gdyby moneta wykonał w powietrzu obrót mniej, historia koszykówki wyglądałaby dziś zupełnie inaczej.

Kiedy więc w Inowrocławiu orzeł wylądował na dłoni, a zawodnicy zamiast ocierać pot w dogrywce, pomaszerowali do szatni, ŁKS i Enea nawiązali do najlepszych, klasycznych wzorców.

Dziś jednak taka scenka wywołuje uśmiech, bo przypomina o czasach, w których w sporcie decydował przypadek, romantyzm i zwykła, zdroworozsądkowa umowa między trenerami. Współcześnie kluczowe decyzje w światowym sporcie zapadają już bez udziału monetrzucanych w powietrze. Dziś rządzą wyłącznie te przeliczane na kontach.



Fot. FB/Milwaukee Bucks

W 1969 roku rzut monetą zdecydował, że Kareem Abdul-Jabbar trafił do Milwaukee Bucks.

Sport b3f12f0d90



Bez przebaczenia

Łotwa i zwycięzca meczu Bułgaria - Niemcy stoją Biało-czerwonym na drodze do medalu.

Fot. cev.eu

Polacy chcą wrócić na zwycięską ścieżkę i już z niej nie schodzić.

MISTRZOSTWA EUROPY MĘŻCZYZN

EuroVolley wkracza w fazę pucharową. Nie będzie już miejsca na potknięcia. Słabszy dzień i porażka będą oznaczać koniec marzeń o złocie. Przegrywający wraca do domu, zwycięzca gra dalej.

Polacy, którzy okazali się najlepsi w grupie B w 1/8 finału trafili na Łotwę, czyli 4. ekipę grupy D, która swoje mecze rozgrywała w rumuńskiej Kluż-Napoce. Rywale sprawili niespodziankę, w ostatnim spotkaniu pokonali faworyzowaną Turcję 3:1, wyprzedzając ją w tabeli. Było to ich drugie zwycięstwo w fazie grupowej, wcześniej wygrali z Rumunią (3:1), a przegrali z Niemcami (0:3), Francją oraz Szwajcarią (po 1:3). - Gra Łotyszy opiera się na Kristapsie Smitsie i Renarsie Jansonie. Ten pierwszy jest absolutnym liderem. Do tej pory zdobył 81 punktów i jest 11. najskuteczniejszym zawodnikiem turnieju. Swego czasu grał w naszym kraju, w pierwszoligowych Lechii Tomaszów Mazowiecki i Czarnych Radom. - Nie ma wybitnych parametrów, ale jest bardzo skoczny. Janson natomiast to młody, perspektywiczny chłopak, który idzie do ligi włoskiej, do Trentino, gdzie będzie walczył o miejsce w składzie. Zresztą reprezentacja Łotwy jest podobna do kadry Izraela - młoda, z dobrymi warunkami fizycznymi, ofensywna - scharakteryzował sobotniego rywala Kamil Nalepka, statystyk reprezentacji.

Biało-czerwoni są zdecydowanymi faworytami. Powinni wystąpić w najsilniejszym zestawieniu, już z Wilfredo Leonem, który z Bułgarią nie zagrał z powodu kłopotów z kolanem. - Wszystko jest w porządku i jego występ w kolejnym spotkaniu nie jest zagrożony - zapewnił Nikola Grbić, trener naszej drużyny.

Jeśli nasza drużyna wygra, w ćwierćfinale zmierzy się z zwycięzcą spotkania Bułgaria - Niemcy. W przypadku triumfu Bułgarów, będzie szansa na rewanż za porażkę (2:3) w fazie grupowej.

Dodajmy, że w ostatnim meczu fazy grupowej Włochy pokonały Słowenię 3:2 (25:19, 25:22, 27:29, 19:25, 15:9) i do 1/8 finału awansowały z kompletem zwycięstw.

(mic)

NIE PRZEGAP

■ **Polska - Łotwa**
Sobota, godz. 15.00, Polsat, Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 2

FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU
Sofia
19.09. POLSKA - Łotwa 15.00
19.09. Niemcy - Bułgaria 18.00
20.09. Ukraina - Rumunia 15.00
20.09. Francja - Portugalia 18.00
Turyn
20.09. Finlandia - Grecja 16.00
20.09. Włochy - Dania 21.00
21.09. Belgia - Czechy 16.00
21.09. Słowenia - Serbia

1/4 FINAŁU
Sofia
22.09. QF3 Polska/Łotwa - Niemcy/Bułgaria
22.09. QF4 Francja/Portugalia - Ukraina/Rumunia
Turyn
23.09. QF1 Włochy/Dania - Finlandia/Grecja
23.09. QF2 Belgia/Czechy - Słowenia/Serbia

PÓŁFINAŁY
Mediolan
25.09. SF1 zwycięzca QF1 – zwycięzca QF4
25.09. SF2 zwycięzca QF2 – zwycięzca QF3

O BRĄZOWY MEDAL
Mediolan
26.09. przegrany SF1 - przegrany SF2

FINAŁ
Mediolan
26.09. zwycięzca SF1 - zwycięzca SF2

EWA GÓRA NIE ŻYJE

■ **W wieku 75 lat zmarła Ewa Góra, reprezentantka Polski, dwukrotna uczestniczka mistrzostw świata i Europy. Ewa Góra (wcześniej Dubaj, z domu Binkiewicz) w reprezentacji zadebiutowała 6 sierpnia 1969 roku w towarzyskim meczu z Rumunią. Dwukrotnie brała udział w MŚ (1970, 1974). W 1975 roku wystąpiła w ME, w których Biało-czerwone zajęły 6. lokatę. W zespole narodowym rozegrała w sumie 105 meczów.**
Klubową przygodę z siatkówką rozpoczęła w Płomieniu Milowice, którego barw broniła w latach 1966-68. Potem grała w Kolejarzu Katowice oraz włoskich zespołach Aurora Giarratana i Nike San Cataldo. Z Kolejarzem dwukrotnie (1973, 1977) zdobyła Puchar Polski.

Potrzebny reset

Rozmowa z **Michałem Winiarskim**, trenerem Aluronu CMC Warty Zawiercie



W ostatnich latach łączył pan funkcję trenera Jurajskich Rycerzy i reprezentacji Niemiec. Rezygnacja z prowadzenie kadry naszych zachodnich sąsiadów była dobrą decyzją?

- Dzięki niej czuję się fantastycznie! Po raz pierwszy od dłuższego czasu poświęciłem się wyłącznie rodzinie oraz resetowaniu głowy. W ostatnich latach ciągły wir pracy dawał się we znaki, więc ten moment odpoczynku był bardzo potrzebny.

Oglądając mistrzostwa Europy, nie żałuje pan tej decyzji? Nie brakuje panu emocji związanych z prowadzeniem reprezentacji narodowej?

- Absolutnie nie! Ten reset był mi bardzo potrzebny i nie cofnąłbym swojej decyzji, choć w przyszłości chciałbym jeszcze wrócić do siatkówki reprezentacyjnej. W mistrzostwach gorąco kibicuję reprezentacji Polski, ale też z dużym sentymentem spoglądam na kadrę Niemiec, w której jest wielu moich byłych podopiecznych. Te trzy lata były bardzo dobre.

W EuroVolleyu za nami faza grupowa. Nasza drużyna wygrała cztery z pięciu meczów i okazała się najlepsza w grupie. To zespół na złoto?

- Wyniki mówią same za siebie - to zespół stworzony na mistrzostwo. Bardzo się cieszę zwłaszcza z dobrej postawy moich klubowych podopiecznych: Tomka Fornala, Kuby Popiwczaka i Bartka Bołądzia.

Największe atuty naszej kadry?

- Szeroki skład, stabilność, mocne przyjęcie oraz świetnie funkcjonujące rozegranie i środek. Trzeba jednak pamiętać, że w turnieju jeden słabszy dzień może przekreślić wszystko, dlatego kluczowa będzie chłodna głowa.

Przed rokiem Bartłomiej Bołądź był przeciętnym zawodnikiem. Po roku pracy z panem stał się jednym z najlepszych atakujących świata. Co wpłynęło na ten postęp?

- Bartek w zeszłym roku przeszedł drogę pełną wzlotów i upadków, ale w końcówce sezonu wszedł na wyższy poziom. „Przeskoczyła" u niego kwestia mentalna - zdobył pierwsze mistrzostwo Polski, a w reprezentacji stał się wyśmienicie radzącą sobie „jedynką". To przede wszystkim efekt jego ciężkiej pracy i drogi, którą przeszedł.

Na treningach ma pan obecnie tylko kilku siatkarzy. Da się pracować w tak okrojonym składzie?

- Wolałbym mieć do dyspozycji cały zespół, ale z drugiej strony gra większości zawodników w reprezentacjach to duże wyróżnienie dla klubu. Obecnie Jakub Kochanowski przechodzi rehabilitację po zabiegu, więc trenujemy w siedmiu. Skład uzupełnia pięciu młodych graczy, dzięki czemu możemy rywalizować sześciu na sześciu. Treningi czysto siatkarskie nie wyglądają tak, jak wyglądałyby, mając pełny zespół, aczkolwiek podoba mi się ciężka praca i to, co budujemy od trzech tygodni.

W środowisku mówi się, że na Aluron CMC Wartę nie będzie mocnych, że zbudowaliście potwora. Czuje pan presję? We wszystkich rozgrywkach będziecie faworytami...

- O „potworze" słyszę od kilku lat, a rola faworyta towarzyszy nam od początku mojej pracy w Zawierciu. Na papierze mamy silniejszy i bardziej wyrównany skład, ale nazwiska w sporcie nie grają. Najważniejsze jest stworzenie zgranej grupy, dzięki której powstanie prawdziwy dream team na boisku i podejmie walkę na każdym froncie.

Do zespołu dołączył m.in. amerykański rozgrywający Michael Wright. Wpłynie on motywująco na Miguela Tavaresa, który w dwóch ostatnich latach był pewniakiem?

- Zobaczymy, jak Michael odnajdzie się w bardzo trudnej lidze. Liczę, że przy ogromnej liczbie meczów będę mógł korzystać z szerszej rotacji na pozycji rozgrywającego.

W nadchodzącym sezonie po raz drugi z rzędu wystąpicie w Klubowych Mistrzostwach Świata. To spore wyzwanie. Patrząc z perspektywy ubiegłego roku, warto w nich grać?

- Udział w nich to elitarny przywilej wyłącznie dla mistrza i wicemistrza Europy. Poprzedni turniej w Brazylii dał nam ogromne doświadczenie i materiał do analizy, co miało kluczowy wpływ na budowanie formy pod play off, co skończyło się zdobyciem mistrzostwa Polski. W tym roku będzie łatwiej, bo nie musimy jechać na drugi koniec świata, tylko będziemy gospodarzem zawodów.

W nowym sezonie najważniejsze spotkania ponownie rozegracie w Arenie Sosnowiec. Czujecie się w niej jak u siebie?

- Nasz obiekt nie spełnia wystarczających wymogów, dlatego cieszymy się, że będziemy kontynuować współpracę z Areną Sosnowiec. Nasi kibice zdążyli się już do niej przyzwyczaić. Atmosfera, chociażby w zeszłym roku, była niesamowita. Wierzę, że ta hala w tym roku również będzie dla nas szczęśliwa. W pewnym sensie jest to nasz drugi dom. Zespół uwielbia ten obiekt.

(mic)

Sport b3f12f0d90

Finał zwieńczy dzieło

Włókniarz Częstochowa już spadł. W niedzielę pierwszy mecz Apatora Toruń ze Spartą Wrocław o złoto .

PGE EKSTRALIGA

Częstochowianie na swój los skazani byli już zimą ubiegłego roku, gdy okazało się, że mimo przejęcia zadłużonego klubu przez właściciela firmy Krono-Plast, Bartłomieja Januszkę, nie ma szans na zbudowanie składu, który byłby w stanie przynajmniej powalczyć o zachowanie miejsca w elicie. Kto choć trochę zna się na żużlu zdawał sobie w pełni sprawę, że drużyna zbudowana z zawodników, których nikt inny nie chciał, może będzie w stanie wygrać pojedynczy mecz przy bardzo sprzyjających okolicznościach (defekty, kontuzje rywali), co wydarzyło się dopiero w ostatnim meczu sezonu i trzeba uczciwie przyznać, że Włókniarz pożegnał się z elitą bardzo godnie. Po przegranej w pierwszym meczu 43:47 nikt nie dawał Częstochowianom najmniejszych szans w rewanżu, tymczasem ci sensacyjnie dobrze weszli w mecz. Po pięciu biegach głównie za sprawą rewelacyjnego Alana Ciurzyńskiego i kontuzji Oskara Palucha prowadzili 19:11! Jak mocno ekipa spod Jasnej Góry postawiła się Stali najlepiej świadczy fakt, że gospodarze po raz pierwszy na prowadzenie (38:34) wyszli dopiero po 12. wyścigu! Częstochowianie sensacyjnie odzyskali prowadzenie przed ostatnim biegiem (43:40) po makabrycznym wypadku Adama Bednara, Jaimona Lidseya oraz Igora Korduna. Wygrana 4:2 w ostatnim biegu dawała utrzymanie Włókniarzowi, ci po starcie wyszli nawet na 5:1, ale Anders Thomsen najpierw poradził sobie z Miśkowiakiem, a na ostatnim łuku również z Tungatem. Australijczyk upadł i wszyscy na stadionie czekali na werdykt sędziego Arkadiusza Kalwasińskiego, Ten nie dopatrzył się winy Duńczyka, Włókniarz wygrał 45:44, ale było to pyrrusowe zwycięstwo.

To pierwszy sportowy spadek Częstochowian od 1997 roku. Z ekstraligą pożegnali się również po sezonie 2014, ale wówczas przyczyną była karna relegacja tonącego w długach klubu. To był jeden z najostrzejszych zakrętów na jakich znalazł się częstochowski klub, który w sezonie 2015 z powodu karencji nie mógł startować nawet na najniższym szczeblu rozgrywek. Teraz sytuacja wygląda mimo wszystko dużo lepiej, a kibice mają nadzieję, że drużyna po rocznej banicji wywalczy awans do grona najlepszych.

■ Gezet Stal Gorzów – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 44:45
GORZÓW: Przedpełski 7+2 (1*, 3, 1, 1*, 1), Kordun 5 (1, 1, 3, 0, u/ns), Chatłas ns (-, -, -, -, -) Wright 1 (0, 1, -, -), Thomsen 13+1 (3, 2*, 3, 2, 3), Paluch 1+1 (1*, w, ns)), Bednar 9+1 (2, 3, 2, 2*, u/ns), Pollestad 8+1 (2, 0, 1*, 2, 3).
CZĘSTOCHOWA: Szostak 0 (0, 0, 0, -), Lidsey 5+1 (1*, 1, 2, 1, t), Miśkowiak 13 (3, 3, 2, 3, 2), Hansen 10+2 (2*, 2*, 1, 3, 2), Tungate 8 (2, 2, 3, 1, u), Ciurzyński 9 (3, 3, 0, 0, 3) Caban 0 (0, 0, 0), Buch ns.



Fot. Sławomir Kowalski/PressFocus

Na finale ekstraligi toruńska Motoarena będzie pękać w szwach mimo podwyższonych cen biletów.

Gwiezdne wojny

Na przeciwległym biegunie będą w niedzielę rywalizować żużlowcy Apatora i Sparty. Na taki finał fani żużla czekali od lat, a nie będzie przesadą stwierdzenie, że od… zawsze! Odkąd w polskim żużlu obowiązuje play off (2007) z finałem dla dwóch najlepszych drużyn, obie ekipy jeszcze nigdy nie spotkały się w decydującej rozgrywce. Na dwóch najwyższych stopniach podium finiszowały ostatnio na koniec rozgrywek 2001, gdy Apator sięgnął po tytuł, a Wrocławianie musieli cieszyć się ze srebrnych medali. Jeśli tylko na przeszkodzie nie staną kontuzje (goście najprawdopodobniej nie będą mogli skorzystać z Bartłomieja Kowalskiego), możemy być świadkami najbardziej pasjonującej rozgrywki może nawet w historii ekstraligi. Przesada? Rywalizacja pomiędzy Apatorem Toruń a Spartą Wrocław od lat dostarcza niebywałych wprost emocji, niestety nie zawsze sportowych, ale o tym innym razem.

Worek medali, ale mało złota

Finał to starcie gigantów na polu właścicielskim. Andrzej Rusko inwestuje we wrocławski żużel od… końcówki lat 80. ubiegłego wieku, a w pełni przejął klub na przełomie 1992 i 93 roku. W tym czasie pięć razy sięgnął po najcenniejszy z medali, ale aż trzy z nich zdobył jeszcze w poprzednim stuleciu (1993-95). Sparta jest bezapelacyjnie najlepiej poukładanym klubem żużlowym w Polsce. To we Wrocławiu panuje profesjonalizm na poziomie czołówki piłkarskiej ekstraklasy, ale sportowo można mówić o wielkim niedosycie. Po mistrzostwo w XXI wieku Sparta sięgała jedynie w 2006 oraz 2021 roku. Nie znaczy to, że nie osiągała sukcesów. Od 2017 roku, gdy żużlowcy wrócili na przebudowany Stadion Olimpijski, a we Wrocławiu pojawił się wielki boom na żużel, Betard Sparta tylko raz zakończyła sezon poza podium (2022), jednak aż czterokrotnie na Dolnym Śląsku trzeba było zadowolić się srebrem (2017, 19, 23 i 24). Regularność w zdobywaniu medali może imponować, ale we Wrocławiu czekają na kolejne mistrzostwo.

W Toruniu najczęściej było... podobnie. Ubiegłoroczne mistrzostwo dla wielu było zaskoczeniem, a w Grodzie Kopernika czekano na nie aż 17 sezonów. Właściciel klubu, Przemysław Termiński, odkupił wszystkie udziały od Romana Karkosika w 2014 r. i podobnie jak on, a jeszcze wcześniej Marek Karwan, chce wyznaczać trendy w polskim żużlu, sięgać po tytuły i organizować najbardziej prestiżowe imprezy. Mówiąc krótko: chce rzucić wyzwanie Rusce! Toruń kontra Wrocław to przecież też starcie najnowocześniejszych stadionów. Ostatnie lata w polskim ligowym speedwayu należały do Unii Leszno (mistrz w sezonach (2017-20) oraz Motoru Lublin (2022-24), ale uczestnicy tegorocznej batalii o brązowe medale pod względem infrastrukturalnym przy Motoareanie i Stadionie Olimpijskim wyglądają na bardzo ubogich krewnych...

Najlepsi kontra najlepsi

Finał to też stricte sportowo starcie marzeń dla fanów. To rywalizacja Roberta Lamberta z Bradym Kurtzem, a więc lidera i trzeciego zawodnika klasyfikacji Grand Prix na tydzień przed finałową batalią właśnie w Toruniu. To starcie Emila Sajfutdinowa z Artiomem Łagutą, a więc zawodników z absolutnego światowego topu, którzy wskutek decyzji politycznych nie mogą bić się o mistrzostwo świata. To też rywalizacja Patryka Dudka (mistrz Europy) i Macieja Janowskiego (mistrz Polski), a więc tych, którzy na krajowym podwórku zawsze najbliżej byli dogonienia Bartosza Zmarzlika. Smaczku i tak już rozgrzanej do granic możliwości rywalizacji dodaje jeszcze osoba Piotra Barona, menedżera toruńskiego klubu, który w przeszłości pełnił tę samą funkcję we Wrocławiu, a Andrzej Rusko publicznie zarzucił mu brak lojalności. - Bardzo spokojnie do tego podchodzę. Jedziemy o złoto, a czy to Sparta, czy inny zespół, to do meczu tak samo się podchodzi. Nie mam negatywnych odczuć czy wspomnień związanych z Wrocławiem. Bardzo szanuję klub, w którym przepracowałem mnóstwo czasu. Jestem z tego dumny, że mogłem tam pracować. Sparta to bardzo trudny przeciwnik i bardzo dobrze jeżdżący na każdym torze. Ten zespół też się rozjeżdża na koniec sezonu, ale my spróbujemy powalczyć o nasze marzenia – mówi Baron studząc nieco emocje przed niedzielnym finałem.

„Stawiam na Toruń"

Wrocławscy oraz neutralni kibice obawiają się, że rozpędzony Apator wypracuje w pierwszym meczu tak dużą zaliczkę, że nawiązanie przez Wrocławian w rewanżu wyrównanej walki będzie niemożliwe. Obawy te potwierdza były trener żużlowej kadry, a obecnie ekspert telewizyjny Marek Cieślak. - Stawiam na to, że ligę wygra Toruń, bo jest w lepszej formie. Złoto powinno rozstrzygnąć się w pierwszym meczu w Toruniu. Jeżeli Sparta nie zdobędzie tam czterdziestu punktów, to może zapomnieć o tytule mistrzowskim, a 40 punktów będzie bardzo trudne. Torunianie są rozpędzeni, nie mają słabych punktów. Jadą wszyscy, na czele z Bloedornem i juniorami – uważa były selekcjoner. W rundzie zasadniczej Torunianie wygrali ze Spartą tylko 48:42, ale musieli sobie radzić bez kontuzjowanego Patryka Dudka. Jak będzie teraz? Mamy nadzieję, że bardzo emocjonująco!

Awizowane składy

Apator: 9. Patryk Dudek; 10. Robert Lambert; 11. Norick Bloedorn; 12. Mikkel Michelsen; 13. Emil Sajfutdinow; 14. Mikołaj Duchiński; 15. Antoni Kawczyński

Sparta: 1. Daniel Bewley; 2. Maciej Janowski; 3. Brady Kurtz; 4. Bartłomiej Kowalski; 5. Artiom Łaguta; 6. Marcel Kowolik; 7. Mikkel Andersen

Dudek goni Dunów

W sobotę na torze w Rzeszowie odbędzie się kolejna odsłona walki o mistrzostwo Europy.

SPEEDWAY EUROPEAN CHAMPIONSHIP

Na półmetku rozgrywek na czele klasyfikacji znajduje się dwóch Duńczyków – Leon Madsen oraz Michael Jepsen Jensen. Chrapkę na wyprzedzenie obu już na Podkarpaciu ma tracący ledwie dwa punkty Patryk Dudek, który w Pardubicach (2.10.) z pewnością będzie chciał obronić złoty medal wywalczony przez rokiem. Takie rozstrzygnięcie zapewniłoby mu starty w przyszłorocznym cyklu Grand Prix, choć wydaje się, że i bez tego powinien utrzymać się wśród najlepszych na świecie.

Oprócz „Duzersa" na starcie zobaczymy pięciu Polaków: Macieja Janowskiego, Kacpra Worynę, Przemysława oraz Piotra Pawlickich a także startującego z „dziką kartą" reprezentanta miejscowej Stali, Oskara Fajfera. - To dla mnie solidny sprawdzian, ponieważ stawka jest naprawdę silna. Bardzo dziękuję za zaufanie i „dziką kartę". Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby się dobrze zaprezentować – powiedział żużlowiec, który zupełnie niedawno na tym samym torze rywalizował w meczu play down Metalkas 2. Ekstraligi z Polonią Piła.

3. runda SEC
Sobota, 19.09., godz. 19.00

LISTA STARTOWA

1. Adam Ellis (Wielka Brytania)
2. Jan Kvech (Czechy)
3. Nazar Parnitskyi (Ukraina)
4. Michael Jepsen Jensen (Dania)
5. Kai Huckenbeck (Niemcy)
6. Andzejs Lebedevs (Łotwa)
7. Kacper Woryna
8. Maciej Janowski
9. Piotr Pawlicki
10. Patryk Dudek
11. Leon Madsen (Dania)
12. Mikkel Michelsen (Dania)
13. Oskar Fajfer
14. Kim Nilsson (Szwecja)
15. Przemysław Pawlicki
16. Mathias Pollestad (Norwegia)
17. Krzysztof Sadurski
18. Adrian Przybyło

■ **Klasyfikacja generalna (po dwóch z czterech turniejów):** 1. Madsen 24, 2. Jensen 24, 3. Dudek 22, 4. Kvech 20, 5. Michelsen 20, 6. Huckenbeck 20, 7. Janowski 19, 8. Woryna 18, 9. Przemysław Pawlicki 15, 10. Piotr Pawlicki 12... 18. Damian Ratajczak 2.

Mariusz Rajek

Sport b3f12f0d90

Postawić kropkę...

Rozmowa z **Jerzym Kanclerzem**, prezesem Polonii Bydgoszcz

METALKAS 2. EKSTRALIGA



Fot. Sławomir Kowalski/PressFocus

Jerzy Kanclerz mocno wierzy, że ekstraliga po kilkunastu latach w końcu wróci do Bydgoszczy.

Lubi pan powiedzenie do trzech razy...?

- Do trzech razy sztuka? Przed rokiem się nie udało, dwa lata temu też, a teraz zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy blisko, ale trzeba to zrealizować do końca. Szanujemy rywala, trzeba dmuchać na zimne, ale jeśli tylko pogoda dopisze, to w niedzielę chcemy postawić kropkę nad „i".

Polonia jest w zdecydowanie lepszej sytuacji niż w sezonach 2024 i 2025. Wtedy ROW Rybnik i Unia Leszno były jednak zdecydowanie silniejsze od obecnego rywala, PSŻ-u Poznań.

- Unia w finale przed rokiem przegrywała u nas już kilkunastoma punktami i skończyło się remisem, a u nich przegraliśmy 40:50. Potem walczyliśmy jeszcze ze Stalą Gorzów w barażach, ale to była inna półka. W życiu jednak nie ma co oglądać się do tyłu. Ja patrzę cały czas do przodu i wierzę, że tym razem uda się awansować do ekstraligi.

Nikt chyba sobie nie wyobraża innego scenariusza...

- Oczekiwania są duże, zarówno kibiców, sponsorów jak i władz samorządowych. Objąłem stery w klubie ponad siedem lat temu, wyznaczając sobie cel, aby Polonia wróciła do elity. Bydgoszczy nie było w ekstralidze 13 lat i czas byłoby w końcu położyć temu kres.

Już udało się panu na nowo rozbudzić boom na żużel w Bydgoszczy. Fani nie tylko szczelnie wypełniają obiekt podczas spotkań domowych, ale i na wyjazdach.

- To bardzo cieszy, ale jeszcze raz podkreślam, że w sporcie i w ogóle w życiu, gdy uda się coś zrealizować, to trzeba sobie stawiać kolejne zadania. Wszystkich marzeń człowiek pewnie w życiu nie spełni, ale trzeba spróbować osiągnąć ile tylko się da. W żużlu mieliśmy w ostatnich latach erę Unii Leszno, gdy cztery razy z rzędu sięgała po mistrzostwo, potem hegemonem był Motor Lublin, teraz w Toruniu mają podobne zakusy. Czas w sporcie mija jednak bardzo szybko i zobaczymy gdzie my będziemy za kilka lat.

Unia jako beniaminek ma w tym sezonie szansę na brązowy medal. Wydaje się, że też moglibyście być wyjątkowo silnym beniaminkiem.

- Unia faktycznie zrobiła bardzo dobry wynik, ale jak spojrzymy na poprzednich beniaminków, ROW Rybnik czy Ostrovię, to wyglądały słabo. Rola beniaminka w żużlu jest bardzo ciężka, bo zwodnicy w klubach ekstraligowych zazwyczaj są już zakontraktowani. O pozyskanie markowych żużlowców jest bardzo trudno i przez to przeważnie jest się skazanym na walkę o utrzymanie. Dla nas również priorytetem będzie pozostanie w gronie najlepszych, nie chcielibyśmy, aby to był jednoroczny epizod. Wielu ekspertów uważa, że będziemy mieli od razu potencjał na coś więcej, ale to ich sprawa.

Mocno może zmienić się skład Polonii po awansie?

- Czytając media, wydaje się, że wszyscy znają już składy na przyszły sezon. Dzisiaj trudno jest ukryć pewne sprawy i są przecieki. Kiedyś o kontraktach na nowy sezon rozmawiało się w czerwcu lub lipcu, obecnie robi się to z rocznym, a czasami z dwuletnim wyprzedzeniem. Rynek zawodników jest mały i niełatwo coś wykombinować. Miałem takie przypadki, że zawodnicy mówili wprost, że zdecydowaliby się u nas jeździć, ale przeważa to, że wolą jednak ekstraligę. Drużyna, która wchodzi, jest poszkodowana, ale nic na to nie poradzimy. Planuję nadal bazować na wychowankach, bo to przyciąga lokalną społeczność. Kibic może się wtedy utożsamiać z drużyną i to jest olbrzymi kapitał, o którym głośno mówię, bo to kibic jest sponsorem numer jeden klubu. Jeśli bilety i karnety się dobrze sprzedają klub może się rozwijać i spełniać oczekiwania.

Jako prawdopodobnie jedynej osobie na świecie, która nie opuściła żadnego turnieju Grand Prix, marzy się panu powrót cyklu do Bydgoszczy? To były jedne z najlepszych zawodów w sezonie.

- Pewnie, że mi się marzy, bo ostatni turniej w Bydgoszczy był w 2014 roku. Trzeba sobie jednak jasno i uczciwie powiedzieć, że dopóki nie będziemy mieli przebudowanego pierwszego łuku, trzeba to raczej włożyć między bajki. Decydenci w Polsce nie pozwolą na to, aby w tych czasach turniej w Polsce odbył się na takim obiekcie, a konkurencja jest bardzo mocna. Jeśli ta przebudowa nastąpi, to będę mocno zabiegał aby Grand Prix do Bydgoszczy wróciła.

Rozmawiał Mariusz Rajek

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Niedziela, 20 września
Finał play offu – rewanż
Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Hunters PSŻ Poznań (14.45, pierwszy mecz 45:45)

Kanadyjskich wspomnień czar

Gdy poprzednio Montreal organizował mistrzostwa świata, Polacy zdominowali wyścig ze startu wspólnego. Teraz czas na Polki?

KOLARSTWO

Pod koniec sierpnia 1974 roku, czyli ponad 52 lata temu, kolarski czempionat po raz pierwszy w historii odbył się poza Europą. Wtedy w Kanadzie nasi reprezentanci najpierw rozczarowali, bo jako obrońcy tytułu zajęli dopiero siódme miejsce w jeździe drużynowej na czas. Imprezę zakończyli jednak z przytupem – mistrzem świata amatorów został najaktywniejszy na trasie Janusz Kowalski, wicemistrzem – Ryszard Szurkowski, a Stanisław Szozda finiszował tuż za podium. Na mocno pofałdowanych rundach wokół montrealskiego parku, gdzie także w tym roku kolarze będą walczyć o tęczowe koszulki, potwierdziliśmy, że jesteśmy potęgą!

Teraz sukcesem będzie, jeśli któryś z naszych zawodników w ogóle dojedzie do mety w rywalizacji elity. Rok temu do afrykańskiego Kigali PZKol nie wysłał nikogo, wcześniej wyścig na dalekim miejscu kończył jeden, góra dwóch Polaków. Ostatni raz mogliśmy emocjonować się występami Biało-czerwonych w 2020 roku, kiedy na włoskiej Imoli Michałowi Kwiatkowskiemu niewiele zabrakło do brązu. Za nieco ponad tydzień mistrz świata z 2014 roku znowu będzie liderem naszej ekipy, tyle że ani on, ani ona nie znaczy tyle w peletonie, co jeszcze w poprzedniej dekadzie...

Znaczącą siłą są za to polskie kolarki. Kolejny znakomity sezon ma Katarzyna Niewiadoma, która po świetnych startach w wiosennych klasykach, podczas sierpniowego Tour de France, będącego najważniejszym wyścigiem roku, zajęła drugą pozycją, wygrywając najtrudniejszy etap z metą na słynnym Mont Ventoux. W światowej elicie jest także Dominika Włodarczyk, co potwierdziła na Wielkiej Pętli (7. miejsce), a jej efektowne zwycięstwo po solowej akcji w niemieckim klasyku tuż przed wylotem do Kanady to dobry prognostyk przed mistrzostwami. O medal, a nawet dwa i do tego oba złote, tyle że w gronie juniorek, powinna powalczyć 18-letnia Maria Okrucińska, która w tym roku wygrała wszystkie wyścigi wielodniowe, w których brała udział (!), i większość jednodniowych.



Fot. jeep.vidon/Sipa/PressFocus

Pięć lat temu w Belgii Katarzyna Niewiadoma cieszyła się z brązowego medalu.

Reprezentacja Polski na szosowe MŚ, które rozpoczną się w niedzielę od jazdy indywidualnej na czas elity kobiet i mężczyzn, liczyć będzie 26 kolarzy: 14 zawodniczek i 12 zawodników. Biało-czerwoni wystartują w 12 z 13 konkurencji. Zabraknie nas tylko w wyścigu drużyn mieszanych.

REPREZENTACJA POLSKI

- **Elita mężczyzn**: Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), Mateusz Gajdulewicz i Piotr Pękala (obaj ATT Investments), Jakub Kaczmarek (Voster).
- **Elita kobiet**: Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD), Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM), Marta Lach (SD Worx Protime), Marta Jaskulska (Human Powered Health), Kaja Rysz (Hitec Products Fluid Control).
- **Orlicy (U-23)**: Jan Jackowiak (Bahrain-Victorious Development), Patryk Goszczurny (Visma-Lease a Bike Development), Dawid Lewandowski (NSN Development), Filip Surdyk (Spica Solutions).
- **Orliczki (U-23)**: Maja Tracka, Nadia Hartman i Urszula Sipko (wszystkie MAT ATOM Developer Wrocław), Malwina Mul (Cofidis), Laura Choma (Choma Racing).
- **Juniorzy**: Igor Mitoraj (WMKS Olsztyn/Salus Ciclistica Seregno de Rosa), Mikołaj Legieć (Cannibal-Victorious U19 Development/UKS Copernicus Toruń CCC), Hubert Blokesz (UKS Avatar Silesia), Adam Drozdowski (Copernicus).
- **Juniorki**: Maria Okrucińska (Grouwels-Watersley R&D/Copernicus), Kinga Słomka i Agata Sekta (obie MAT ATOM), Amelia Szymańska (Copernicus).

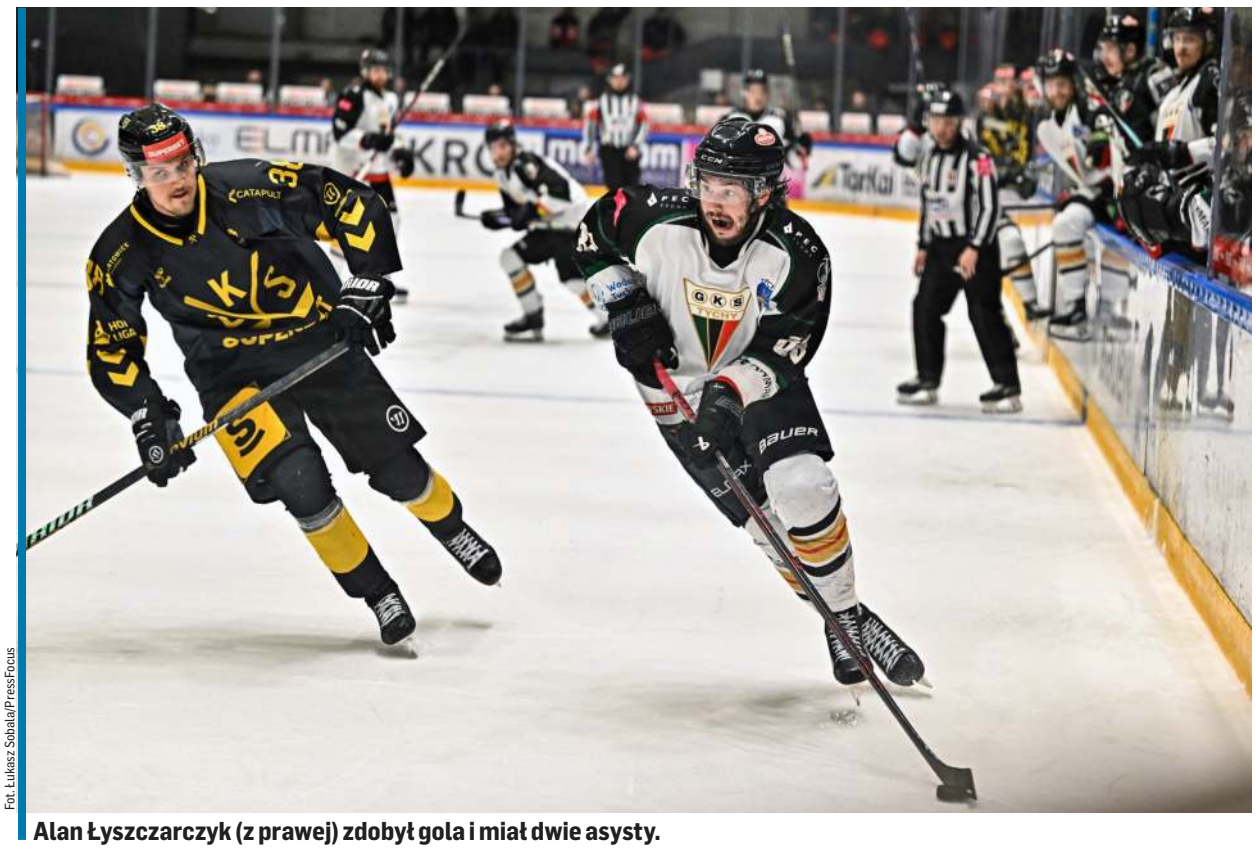
PROGRAM MŚ

Jazda indywidualna na czas
20 września (15.00-17.20) elita kobiet 39,2 km; (18.45-21.15) elita mężczyzn 39,2 km
21 września (15.00-16.40) U-23 kobiety 20,3 km; (18.00-20.25) U-23 mężczyźni 31,3 km
22 września (14.30-17.15) mikst* 40,6 km; (18.15-20.25) juniorzy 20,3 km; (21.15-22.45) juniorki 10,7 km
* rywalizacja drużyn

Wyścigi ze startu wspólnego
24 września (15.00-18.45) U-23 kobiety 134 km; (19.30-23.00) juniorzy 134 km
25 września (15.00-19.20) U-23 mężczyźni 174,2 km; (20.15-22.35) juniorki 80,4 km
26 września (15.00-20.10) elita kobiet 180,1 km
27 września (15.00-21.40) elita mężczyzn 273,4 km

(gak)

Sport b3f12f0d90



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Alan Łyszczarczyk (z prawej) zdobył gola i miał dwie asysty.

Nokaut w derbach

Mistrz Polski nie dał szans wicemistrzowi!

Hit kolejki nie zawiódł. Tyszanie otworzyli wynik już w 45 sekundzie za sprawą Lukaša Kovara. Rosły defensor wykorzystał zamieszanie i trafił do siatki. Tak szybko zdobyty gol zabił emocje na kilkanaście minut. Potem obie ekipy raczej koncentrowały się na rozbijaniu ataków. Sytuacja uległa zmianie dopiero pod koniec 1. tercji. Pod bramką Tomaša Fučika stworzyło się zamieszanie, po czym na ławkę kar został odesłany Jakub Janik. Wydawałoby się, że GieKSa przejmie inicjatywę, a tymczasem Tyszanie powiększyli dorobek bramkowy. Dominik Paś wyłożył krążek przed bramkę do Mateusza Gościńskiego, a ten mierzonym strzałem pokonał Connora LaCouvee.

O ile pierwsza odsłona nie była najwyższych lotów, o tyle druga mogła spodobać się nawet najbardziej wybrednym. Gospodarze podkręcili tempo i w 25 min Bartłomiej Jeziorski przekierował wrzutkę Alana Łyszczarczyka i nie dał szans bramkarzowi gości. Nieco ponad minutę później odpowiedzieli podopieczni Jacka Płachty. Dystans do rywali zmniejszył Miro Ruokanen. Fin wlał nadzieję w serca Katowiczan, jednak chwilę później, mistrzowie Polski zadali dwa ciosy. W 28 min na 4:1 podwyższył Henri Knuutinen w sytuacji sam na sam, a 40 sekund później Łyszczarczyk pokonał LaCouvee po dobitce. Trener Płachta postanowił zmienić bramkarza. Pomiędzy słupki wjechał Michał Kieler, który wydawał się pewniejszy, mimo licznych sytuacji podbramkowych. Po okresie dominacji podopiecznych Pekki Tirkkonena do głosu doszli goście.

W 32 minucie sędziowie ukarali dwiema minutami Jezierskiego i po 28 sekundach Matthew Sredl pokonał Fučika z bliskiej odległości.

W trzeciej tercji emocje opadły i mecz się wyrównał. Obie drużyny atakowały, ale dobrze spisywali się Fučik i Kieler. Im dłużej jednak trwała ta odsłona tym bardziej rysowała się przewaga gospodarzy. Brakowało jednak bramkowych konkretów. W 49 min Joona Monto mocno potraktował Dominika Pasia. Sędziowie musieli wspomóc się analizą wideo i nałożyli na Fina dwie minuty kary. Ta sytuacja okazała się brzemienna w skutki. Gospodarze długo szukali odpowiedniego momentu i na sekundę przed końcem kary Mateusz Bryk strzelił bez przyjęcia, nie dając Kielerowi szans.

Mateusz Pawlik

GKS Tychy - GKS Katowice 6:2 (2:0, 3:2, 1:0)
1:0 - Kovàr (0:45), 2:0 - Gosciński - Paś (17:18, w osłabieniu), 3:0 - Jeziorski - Łyszczarczyk - Paś (24:41), 3:1 - Ruokanen - Monto (26:10), 4:1 - Knuutinen - Kakkonen (27:12), 5:1 - Łyszczarczyk - Knuutinen - Pociecha (27:52), 5:2 - Sredl (32:27, w przewadze), 6:2 - Bryk - Łyszczarczyk - Knuutinen (50:41, w przewadze)
Sędziowali: Andrzej Nenko i Paweł Kosidło - Łukasz Sośnierz i Maciej Waluszek. Widzów 2000.
TYCHY: Fučik; Kovár - Pociecha, Kakkonen - Viinikainen, Bryk - Sertti, Sobecki - Kaskinen; Knuutinen - Paś - Łyszczarczyk, Jeziorski (2) - Ainali - Kerkkänen, Janik (2) - Kiełbicki - Viitanen, Drabik - Kucharski - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.
KATOWICE: Lacouvee (27:52. Kieler); Lundegard - Englund, Sredl - Cap (4), Huttula - Maciaś, Chodor - Hornik; Bremer - Wronka - Fraszko, Jo. Hofman - Anderson - Krężołek, Forslund - Monto (2) - Ruokonen, Ja. Hofman - Centkowski - Kosmęda. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Tychy – 4 min, Katowice – 6 min.

POWRÓT DO RÓWNOWAGI?

Fiński bramkarz Sami Aittokallio zaliczył słaby występ w Bytomiu, a na dodatek doznał kontuzji i nie pojawił się w 3. tercji. Zastąpił do Igor Tyczyński i wczoraj wyjechał już na początku. Trzeba stwierdzić, że był solidnym punktem swojej drużyny, jednak przede wszystkim to cały zespół Unii prezentował się lepiej niż w inauguracyjnej potyczce. Gospodarze grali przede wszystkim skutecznie. Już po 40 min prowadzili 4:1 i jedyną zagadką były rozmiary zwycięstwa. Skończyło na siedmiu golach i stracie dwóch - jednego w podwójnym osłabieniu. Czyżby Unia wróciła do równowagi po kiepskim występie w Bytomiu? Przekonamy się w kolejnych spotkaniach.

(s)

Unia Oświęcim – Comarch Cracovia 7:2 (2:1, 2:0, 3:1)
1:0 – K. Valtola – Rönkkönen - Wilkins (8:05, w przewadze), 1:1 – Szkrabow – D. Kapica (15:08), 2:1 – Nieminen – Wilkins – K. Valtola (17:51), Nahunko – K. Valtola – Ahopelto (24:20), 4:1 – Ahopelto – Nahunko – Bizacki (35:21),. 5:1 – Lewandowski (43:19), 6:1 – Ahopelto – Immonen – Bizacki (50:42), 7:1 – Lewandowski – K. Valtola – Wilkins (56:14, w podwójnej przewadze), 7:2 – Dawid – Jaśkiewicz (59:26, w podwójnej przewadze).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech – Michał Żak i Michał Kret. Widzów 1750.
UNIA: I. Tyczyński; K. Valtola – Bizacki, Ventelä (2) – Mäkelä, Diukow – L. Matthews (2), Mościcki (2); Nieminen (2) – Rönkkönen – Wilkins, Nahunko – Immonen – Ahopelto, Sołtys – D. Tyczyński – Lewandowski, Płatacz – Krzemień – Kusak. Trener Marcus JUURIKKALA.
CRACOVIA: Lipiänen; Laitnen – Jaśkiewicz, Grošānovs (2) – Szkrabow (4), Mętel – Jaracz, Kapa – Konarski; O. Valtola – Montgomery – Airo (2), D. Kapica – Berziņš (2) – White, Kot – Dawid – Ślusarek, Mocarski – Gumiński – Ubowski. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.
Kary: Unia – 8 min, Cracovia - 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	2	6	2	-	16:3
2. Energa	2	6	2	-	15:2
3. BS Polonia	2	6	2	-	7:2
4. ECZD Zagłębie	1	3	1	-	4:1
5. Unia	2	3	1	1	8:7
6. GKS Katowice	2	3	1	1	7:7
7. STS	1	0	-	1	1:5
8. Comarch Cracovia	2	0	-	2	3:11
9. JKH GKS (p)	2	0	-	2	1:10
10. Podhale (b)	2	0	-	2	3:17

Mecz STS - Zagłębie został przełożony na 29 września. W niedzielę, 20.09., grają: Zagłębie - GKS Tychy (17.00), GKS Katowice – Podhale (17.00), Cracovia - JKH GKS (17.00), Energa - BS Polonia (17.00). Mecz Unia – STS został przełożony na 6 października.

DRUGA KLĘSKA!

W porównaniu z 1. kolejką Nowotarżanie zagrali bez Fabiana Kapicy, Marcina Horzelskiego i Arseniego Sewczenki, a Torunianie bez Mateusza Zielińskiego, trudno jednak mówić o szczególnym osłabieniu Podhala, skoro z tymi zawodnikami przegrało 1:10 w Tychach! Toruński Japończyk Chikara Hanzawa w pierwszym meczu, w Karwinie, ustrzelił dublet, a wczoraj hat trick, ale gospodarze po raz pierwszy w tym sezonie wygrali... tercję.

Podhale Nowy Targ - Energa Toruń 2:7 (1:3, 0:4, 1:0)
0:1 - Hanzawa - Ossipov - Napiórkowski (1:53), 0:2 – Hanzawa - Tapio - Arrak (4:58), 0:3 - M. Kalinowski - Smal (15:57), 1:3 - Majoch - Kamiński - Słowakiewicz (18:09), 1:4 - Hanzawa (22:39), 1:5 - Arrak - Peltola - Kolesnikow (25:52), 1:6 - Napiórkowski - Brandhammar (26:56), 1:7 - Brandhammar - Denyskin - Syty (30:41), 2:7 - Kamiński – Słowakiewicz (54:53)
Sędziowali: Marcin Polak i Paweł Bajon - Patryk Niemczyk i Kacper Rocki. Widzów 400.
PODHALE: Zając (40.00 Polak); Węglarczyk - Majoch, Bryniarski – Sitnik, Tańczyk - Matera, Sroka (4); Maćkowski – Słowakiewicz - Kamiński, Bochnak - Malasiński – Jarczyk (4), Żółtek - Olifirczuk – Łojas, Chyrkin – Sadouski – Długopolski. Trener Andrzej ŚWISTAK.
ENERGA: Kałmykow, Mateusz Studziński; Tapio (2) – Brandhammar, Schafer (2) - Jaworski, Wilczok - Ossipov, A. Fraszko (2) - Gimiński; Łarionows - Syty - Denyskin, Kolesnikow - Arrak - Peltola, Hanzawa - Napiórkowski - Cybulski, M. Kalinowski - Smal - K. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.
Kary: Podhale - 8 min, Energa - 4 min.

SPEŁNIONE MARZENIA!

Marzę, by odnieść w końcu wygraną z Jastrzębiem – wyznał nam jeden z liderów Polonii, Christian Mroczkowski. Bytomianie w poprzednim sezonie doznali z JKH pięciu porażek, ale tym razem zła passa została przerwana i Poloniści odnieśli zwycięstwo, jednak nie przyszło im łatwo.
Paavo Hölsä, fiński golkiper JKH GKS-u, w Toruniu po zderzeniu z jednym z napastników doznał kontuzji. W tej sytuacji w meczu z Polonią między słupkami stanął młody Kacper Michalski i spisywał się bez zarzutu. W sytuacjach sam na sam z Pawło Padakinem (3 min) i Christianem Mroczkowskim (27) był górą i zasłużył na słowa uznania.
Gospodarze szukali szans w kontrach i podczas gry w osłabieniu Martin Kasperlik wyprowadził atak i tuż przed bramkarzem został sfaulowany przez Ernestsa Ošenieksa. Karnego bezbłędnie wykonał niezawodny w takich sytuacjach Emil Bagin. Strata gola podziałała mobilizująco i Mroczkowskiw przewadze doprowadził do wyrównania, zaś zwycięskiego gola zdobył Padakin po podaniu „Mroczka". Tak więc Królowa Śląska odniosła drugie zwycięstwo. Obie drużyny imponowały zaangażowaniem i rozważną grą, bo doskonale zdawały sobie sprawę, że nawet najdrobniejsze potknięcie może owocować stratą punktów. I tak też było...

(sow)

JKH GKS Jastrzębie – BS Polonia Bytom 1:2 (0:0, 0:0, 1:2)
1:0 - Bagin (42:16, karny), 1:1 – Mroczkowski – Bujalski – Ošenieks (50:29, w przewadze), 1:2 – Padakin – Mroczkowski - Ošenieks (52:43).
Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Rafał Noworyta – Michał Gerne i Kamil Wiwatowski. Widzów 660.
JKH: Michalski; Bagin – Alho (2), Adamek – Bezuška (2), Onak – Charvat, Hanzel (2) – Bieniek; Saarelainen – Stella (2) – Kasperlik, O. Laszkiewicz (2) – Savolainen – Urbanowicz, Ł. Nalewajka – Stolarski – R. Nalewajka, W. Zając – Moś – Osiadły. Trener Rafał BERNACKI.
POLONIA: Jaworski; Kurnicki – Musioł, Kubeš (2) – Górny, Ošenieks - Herebnyk, Proczek – Bodora; Bepierszcz – Jarosz (2) – Wielkiewicz, Worona – Fadiejew- Petrażycki, Bujalski - Mroczkowski (2) – Padakin (4), Kociszewski – Karasiński – Wicher. Trener Andrej PADAKIN.
Kary: JKH – 10 min, Polonia – 10 min.

Sport b3f12f0d90

BOKS

PIERWSZA STRATA

■ Wygrana i porażka - to bilans polskich pięściarzy drugiego dnia mistrzostw Europy w Sofii.

Po dobrym pierwszym dniu, w którym trzech naszych reprezentantów odniosło zwycięstwa - Nikolas Pawlik, Damian Durkacz i Aleksiej Sewostjanow – w piątek walczyli już ze zmiennym szczęściem.

W pierwszej serii Bartłomiej Rośkowicz (65 kg) pokonał jednogłośnie Białorusina Aliaksandra Radzionau. Polak miał dobry pomysł taktyczny, bo skutecznie kontrował chaotycznie atakującego rywala. Rośkowicz kontrolował walkę w każdej rundzie i u czterech sędziów wygrał 30:27, u jednego 29:28. W niedzielę o ćwierćfinał będzie walczył z Hiszpanem Oierem Ibarreche.

W wieczornej serii Igor Rondoś (85 kg) w 1/8 finału przegrał 0:5 (4x30:27 i raz 30:26) z Rosjaninem Dmitrijem Karmanowem. Rosja po raz pierwszy od wybuchu pełnoskalowej wojny z Ukrainą dostała zgodę na rywalizację w ME. 20-letni Polak walczył bojaźliwie ze starszym o trzy lata przeciwnikiem, który zdominował go w każdym starciu. W drugiej rundzie po ciosie na korpus Rondoś był liczony.

W sobotę po raz pierwszy zaprezentują się polskie pięściarki. W 1/8 finału Natalia Kuczewska (51 kg) zmierzy się z Rosjanką Ruket Kusztową, Kinga Krówka (65 kg) z Dunką Carolie Lauenborg, a Agata Kaczmarska (75 kg) z Francuzką Davina Michel. Tego dnia drugie walki w turnieju, w 1/8 finału, stoczą Nikolas Pawlik (55 kg) z Litwinem Maksymem Zymenko oraz Damian Durkacz (70 kg) z Irlandczykiem Jonem McConnellem.

W niedzielę wystąpi czwórka naszych reprezentantów. W 1/8 finału Wiktoria Rogalińska (54 kg) będzie walczyła z Pihla Kaivo-Oja (Finlandia), Barbara Marcinkowska (80 kg) z Elisavet Kanstantinidou (Grecja), a Oskar Safaryan (+90 kg) z Rosjaninem Dawidem Surowem.

W ćwierćfinale, a więc już o medal Elżbieta Wójcik (+80) zmierzy się z Irlandką Clioną D'Arcy.

SKOKI NARCIARSKIE

Z DEBIUTANTEM DO RASNOVA

■ Trzech polskich skoczków wystąpi w trzecim konkursie Letniej Grand Prix. W sobotę i niedzielę w rumuńskim Rasnovie rozegrane zostaną przedostatnie zawody zaliczane do tegorocznej edycji Letniego Grand Prix. Na obiekcie Trambulina Valei Carbunaria (HS97) pojawi się trzech Polaków - Dawid Kubacki, Paweł Wąsek i debiutant Jan Galica. Skakać będzie też jedna Polka – Anna Twardosz. Po konkursach w Wiśle i Courchevel Kubacki zajmuje 29. miejsce, Wąsek 40., a Twardosz 16. Prowadzą Japończycy - Naoki Nakamura wśród panów i Yuki Ito wśród pań. Finał Letniej Grand Prix odbędzie się w niemieckim Klingenthal (24-25 października).

Program LGP w Rasnovie

Sobota (19.09.): trening kobiet (7.30), trening mężczyzn (9.30); konkurs mężczyzn (14.00), konkurs kobiet (16.15)

Niedziela (20.09.): kwalifikacje kobiet (8.30), pierwsza seria kobiet (10.00; kwalifikacje mężczyzn (14.45), pierwsza seria mężczyzn (16.00)

(a)

Wyderka bliżej „Czapiego"

Trzy rekordy mityngu - na 100 i 800 me oraz w skoku o tyczce – padły podczas 72. Memoriału Janusza Kusocińskiego na Stadionie Śląskim.

W tym roku mający bogate tradycje „Kusy" - jeden z najstarszych (od 1954 roku) nieprzerwanie rozgrywanych mityngów na świecie - nietypowo zamykał lekkoatletyczny sezon. Impreza, której patronem jest mistrz olimpijski z 1932 roku na 10000 metrów, zwykle rozgrywana jest u progu wakacji, tym razem w kalendarzu zagościła w mało fartownym terminie, gdy większość sportowców odczuwa już zmęczenie kilkumiesięcznymi startami. Siłą rzeczy poziom sportowy imprezy nie był imponujący, ale kilku lekkoatletów uzyskało wartościowe wyniki.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Maciej Wyderka do ostatnich metrów walczył o rekord Polski na 800 m, ale jeszcze trochę zabrakło...

O jedną setną

Najbardziej ucieszył kibiców sukces Macieja Wyderki na 800 m. Średniodystansowiec z Piekar Śląskich miał ambicje nawet na atak na rekord kraju, który od 25 lat należy do Pawła Czapiewskiego (1:43,22). Tej sztuki podopieczny Janusza Szczyrka nie dokonał, ale zabrakło niewiele - 0,43 sekundy - jednak uzyskał świetnie 1:43,65, a to oznaczało, że poprawił najlepszy wynik w ponad 70-letniej historii mityngu o... 0,01 sekundy - dotychczas należał do legendarnego Kubańczyka Alberto Juantoreny z 1977 roku, gdy „Kusy" odbywał się w Bydgoszczy.

Czas Wyderki – który miesiąc temu nie wyszedł z eliminacji podczas mistrzostw Europy w Birmingham - jest trzecim rezultatem w historii polskiej lekkiej atletyki, najlepszym od 11 lat, i daje mu solidny zastrzyk punktów w rankingu kwalifikacyjnym do przyszłorocznych mistrzostw świata w Pekinie.

– To bardzo cieszy, zwłaszcza na tym stadionie, na oczach rodziny i znajomych. Do rekordu Polski było bardzo blisko. Szkoda że się nie udało, ale fajnie, że mogę sezon zakończyć takim wynikiem, bo miałem opóźnione przygotowania ze względu na uraz. Forma jest mistrzowska, aż żal kończyć. Biorę to co jest i jestem bardzo zmotywowany do dalszej pracy – zapowiedział Wyderka.

W niezłej stawce drugie miejsce zajął Filip Ostrowski w czasie 1:44,69.

Wymazał Woronina

Na 100 m nie zawiódł mistrz Europy z Birmingham. Brytyjczyk Romell Glave pokonał dystans poniżej 10 sekund - wynikiem 9,97 wymazał z tabel rekord imprezy Mariana Woronina z 1984 roku.

O tyczce świetnie skakali Amerykanin Zach Bradford i Chris Nilsen. Ten drugi, wicemistrz olimpijski z Tokio (2021), niesiony skromnym dopingiem nielicznych kibiców, którzy ginęli na 55-tysięcznym obiekcie (promocja memoriału wołała o pomstę do nieba) pokonał poprzeczkę zawieszoną na poziomie 5,93 i później atakował jeszcze 6,01.

Bilet do Pekinu

Rzut młotem był domeną Polaków. Konkurs kobiet wygrała Aleksandra Śmiech z przyzwoitym wynikiem 69,64. Rywalizacji panów ton nadawał Paweł Fajdek, który prowadził po próbie na 77,32 by w szóstej serii poprawić się jeszcze na 79,04 i pokonać Ukraińca Mychajło Kochana.

– Cieszę się, że na sam koniec sezonu udało się posłać młot naprawdę daleko i pokazać stabilną, wysoką dyspozycję. Wynik 79,04 cieszy i udowadnia, że praca wykonana w ostatnich miesiącach przyniosła oczekiwany efekt. Teraz czas na zasłużony odpoczynek, naładowanie akumulatorów i z pełną mocą będziemy myśleć o kolejnych wyzwaniach – powiedział Fajdek, który wypełnił w piątkowy wieczór minimum na MŚ w Pekinie i po zawodach cieszył się wspólnie z trenerem Szymonem Ziółkowskim.

Życiówka na „setkę"

Tuż przed metą biegu na 110 metrów ppł., rozgrywanym pod wiatr, prowadzenie Jakubowi Szymańskiemu zdecydowanym „rzutem na taśmę" odebrał Japończyk Shusei Nomoto, który wygrał z czasem 13,30, o dwie setne lepszym od brązowego medalisty ME.

Po krótkim odpoczynku wystartował jeszcze w płaskim biegu na 100 m. Zajął w nim piąte miejsce, ale ustanowił rekord życiowy (10,65).

- To był dla mnie przełomowy sezon, osiągałem wyniki, które były wcześniej odległe. Teraz czas na... uprawianie innych sportów w okresie roztrenowania. A plany na przyszły sezon są wielkie... - zaznaczył halowy mistrz świata w biegu na 60 m ppł.

Na drugiej pozycji zawody zakończyła też Anna Wielgosz – doświadczona Polka niemal do samej mety walczyła o triumf z Chorwatką Niną Vuković.

Rywalizację panów na 400 m na 3. miejscu ukończył Maksymilian Szwed, a wśród pań rywalkom szans nie dała halowa mistrzyni świata z Torunia w sztafecie 4x400 m, Amerykanka Paris Peoples.

(ToM)

WYNIKI

Kobiety

■ 100 m: 1. Liranyi ALONSO (Dominikana) 11,28, 2. Małgorzata Pojęta 11,62... 4. Klaudia Wojtunik 11,89

■ 400 m: 1. Paris PEOPLES (USA) 51,30... 5. Kinga Gacka 52,35 6. Karolina Łozowska 53,35

■ 800 m: 1. Nina VUKOVIĆ (Chorwacja) 2:00,92, 2. Anna Wielgosz 2:01,09... 5. Aleksandra Formella 2:02,30

■ 100 m ppł.: 1. Demisha ROSWELL (Jamajka) 12,83... 5. Klaudia Wojtunik 13,07 7. Adrianna Sułek-Schubert 13,96

■ Oszczep: 1. Momone UEDA (Japonia) 60,77 m, 2. Małgorzata Maślak-Glugla 57,97

■ Młot: 1. Aleksandra ŚMIECH 69,64, 2. Beatrice Llano (Norwegia) 68,38, 3. Katarzyna Furmanek 66,13 4. Ewa Różańska 63,91

Mężczyźni

■ 100 m: 1. Romell GLAVE (W. Brytania) 9,97, 4. Łukasz Żak 10,58... 5. Jakub Szymański 10,65

■ 400 m: 1. Gabriel MORONTA (Dominikana) 45,02, 2. Daniel Segers (Belgia) 45,49, 3. Maksymilian Szwed 45,54

■ 800 m: 1. Maciej WYDERKA 1:43,65, 2. Filip Ostrowski 1:44,69, 3. Mouad Zahafi (Maroko) 1:44,74, 4. Andreas Kramer (Szwecja) 1:.44,84

■ 110 m ppł.: 1. Shusei NOMOTO (Japonia) 13,30, 2. Jakub Szymański 13,32 5. Damian Czykier 13,60

■ 3000 m z przeszk.: 1. Samule DUGUNA (Etiopia) 8:18,14

■ Tyczka: 1. Christopher NILSEN (USA) 5,93, 2. Zach Bradford (USA) 5,80... 4. Bartosz Marciniewicz 5,30

■ Młot: 1. Paweł FAJDEK 79.04, 2. Mychajło Kochan (Ukraina) 77,16, 3. Dawid Piłat 74,55 4. Wojciech Nowicki 72,75

Nasza Klaudia nie do pobicia!

Mistrzyni Diamentowej Ligi i Ultimate Championship na 1500 m po raz trzeci z rzędu pokazała rywalkom plecy – na milę w londyńskich zawodach Athlos!

Fantastyczna była końcówka sezonu dla Klaudii Kazimierskiej, która w ciągu kilkunastu dni września stała się gwiazdą pierwszej wielkości światowej lekkiej atletyki. Wicemistrzyni Europy z Birmingham na 1500 m od soboty 5 września do ostatniego piątku wygrała trzy niezwykle prestiżowe zawody.

Po zwycięstwach w finale Diamentowej Ligi w Brukseli oraz w nowym formacie Ultimate Championship w Budapeszcie, w piątkowy wieczór na kameralnym londyńskim stadionie StoneX dopisała do kolekcji kolejne trofeum. 25-letnia Polka w pięknym stylu i w doborowej stawce wygrała rywalizację na milę w prestiżowym mityngu Athlos, w którym udział wzięły tylko kobiety.

W biegu bez udziału pacemakerek i przy porywistym wietrze Kazimierska długo trzymała się środka stawki, na 400 m przed metą była przedostatnia - piąta, ale na ostatnim okrążeniu przypuściła atak: sprinterskim finiszem pokonała Kenijkę Dorcus Ewoi i przy krawężniku (!) faworytkę gospodarzy Glorię Hunter-Bell, kończąc z wynikiem 4:19,43. Druga była Brytyjka (4:19,54), a trzecia Ewoi (4:19,84).

W lipcu w diamentowym mityngu w Eugene biegaczka rodem z Włocławka ustanowiła rekord Polski na milę - 4:17,90.

Drugą z reprezentantek Polski w Londynie była Natalia Bukowiecka, która jako ostatnia - szósta ukończyła dystans 400 m z czasem 50,55. Zwyciężyła mistrzyni olimpijska i świata, Marileidy Paulino z Dominikany - 48,73, ale mocno naciskała ją Henriette Jeager, która finiszowała z najlepszym w tym roku wynikiem w Europie i rekordem Norwegii 48,78.

Na 100 m wygrała Amerykanka Sha'Carri Richardson (10,80), na 200 m jej rodaczka Gabby Thomas (22,13), a na 800 m Brytyjka Keely Hodgkinson (1:56,40). 100 m ppł. wygrała Alaysha Johnson z USA (12,50), która o jedną setną pokonała Nigeryjkę Tobi Amusan; w skoku w dal triumfowała kolejna lekkoatletka Stanów Zjednoczonych, Alyssa Jones (6,66).

(t)

Sport b3f12f0d90



Fot. PAP/EPA

Magdalenę Fręch w Guadalajarze oślepiła również silniejsza rywalka.

Nie będzie powtórki

Iva Jovic znowu za silna dla Magdaleny Fręch. Kolejne tenisistki wycofują się z finałów BJKC.

Magdalena Fręch, 57. w światowym rankingu tenisistek, odpadła w ćwierćfinale turnieju WTA 500 na twardych kortach w meksykańskiej Guadalajarze (z pulą nagród 1,2 mln dolarów). Polska tenisistka przegrała z broniącą tytułu Ivą Jovic 2:6, 1:6. Łodzianka uległa Amerykance również w 1. rundzie niedawnego wielkoszlemowego US Open, ale tamto spotkanie było bardziej zacięte (5:7, 3:6).

Niespełna 19-letnia Jovic w rankingu zajmuje 16. miejsce i z pokonaniem Fręch nie miała większych problemów. Amerykanka ani razu nie dała się przełamać, a w obu setach szybko przejmowała kontrolę.

Fręch w 2024 roku triumfując w Guadalajarze, odniosła największy sukces w karierze. W poprzednim sezonie również dotarła do ćwierćfinału, a więc obroniła punkty i wróci do top 50 na świecie.

Ćwierćfinał w Meksyku – z Rosjanką Ludmiłą Samsonową (50.) 6:4, 2:6, 5:7 – przegrała Marta Kostjuk (10.), co oznacza, że w najnowszym notowaniu rankingu Ukrainka nie wyprzedzi zajmującą 9. pozycję Igę Świątek. Na dodatek podopieczna Sandry Zaniewskiej kontuzjowała nadgarstek i wycofała się z finałów Billie Jean King Cup, które we wtorek zaczynają się w Shenzhen. Ze startu w Chinach dla barw Kazachstanu zrezygnowała także potrzebująca odpoczynku mistrzyni US Open i liderka rankingu Jelena Rybakina. (t)

Na antypodach o niespodziankę

W sobotę i niedzielę w Brisbane Polacy zagrają z faworyzowaną Australią mecz, którego stawką jest awans do fazy Qualifiers.

PUCHAR DAVISA

Polacy do rywalizacji w Grupie Światowej I przystąpią po raz trzeci z rzędu - dwa lata temu przegrali 1:3 z Koreańczykami w Zielonej Górze, a przed rokiem - 1:3 z Brytyjczykami w Gdyni. Teraz wyzwanie jest jeszcze większe, bo gospodarze to 28-krotni triumfatorzy Pucharu Davisa. Sobotni mecz na Pat Rafter Arena w Brisbane rozpocznie pojedynek 231. w światowym rankingu Maksa Kaśnikowskiego z dziewiątym obecnie tenisistą globu Alexem de Minaurem. Najwyżej notowany z Polaków, Hubert Hurkacz (46. ATP), tradycyjnie już reprezentacji odmówił.

W tej sytuacji ponownie rakietą numer 1 w drużynie powołanej przez kapitana Biało-czerwonych Mariusza Fyrstenberga będzie Kamil Majchrzak (73.). Oprócz dwójki singlistów na antypody polecieli debliści Jan Zieliński i Karol Drzewiecki oraz debiutant Jan Sadzik.

- Cieszę się ze składu, który mamy, bo to bardzo zaangażowani zawodnicy i żaden z nich nigdy nie odmówił występu w Pucharze Davisa. Mamy wyjątkową grupę – przekonuje Fyrstenberg.

Kapitan rywali Lleyton Hewitt oprócz de Minaura, postawił także na Jamesa Duckwortha (67.) oraz deblistów Rinky'ego Hijikatę i Maxa Purcella.

Kaśnikowski nie kryje, że przed nim największe wyzwanie w tenisowej karierze. - De Minaur będzie najlepszym zawodnikiem, z jakim kiedykolwiek grałem. Czeka mnie ciekawe doświadczenie. Dam z siebie wszystko dla zespołu – zapewnia.

Po spotkaniu Kaśnikowskiego z de Minaurem na kort w sobotę wyjdą Majchrzak z Duckworthem. Niedzielną rywalizację otworzy gra podwójna Drzewiecki/Zieliński – Hijikata/Purcell. Następnie Majchrzak zagra z de Minaurem, a Kaśnikowski w ewentualnym piątym meczu z Duckworthem.

Majchrzak ma dobre niedawne wspomnienia z Brisbane - w styczniowym turnieju ATP 250 dotarł przez kwalifikacje aż do ćwierćfinału, a kilka miesięcy później ograł de Minaura w finale imprezy tej samej rangi w s'Hertogenbosch, zdobywając swój pierwszy tytuł ATP Tour. Duckwortha również już kiedyś pokonał, zwyciężając Australijczyka w eliminacjach turnieju w Chengdu (2019).

Zwycięzca spotkania awansuje do przyszłorocznej fazy Qualifiers, robiąc duży krok w kierunku finałów Pucharu Davisa 2027.

Polacy do starcia z Australijczykami przygotowywali się od tygodnia, gospodarze zorganizowali dla nich wycieczkę do Lone Pine Koala Sanctuary. - Fajnie wspólnie spędzamy czas, gospodarze o nas naprawdę zadbali - podkreśla Fyrstenberg. - Jestem podekscytowany tym meczem. Obie drużyny czeka duże wyzwanie – dodaje nasz kapitan.

Początek rywalizacji każdego dnia o godz. 13.00 czasu lokalnego, czyli o 5.00 czasu polskiego.

W lutym tego roku Polacy w play-offach Grupy Światowej I pokonali na wyjeździe Egipt 4:0, z kolei Australijczycy w pierwszej rundzie Qualifiers przegrali z Ekwadorem 1:3, ale wystąpili bez de Minaura.

Polska wcześniej z Australią zmierzyła się tylko raz - 13 lat temu na warszawskim Torwarze przegrała 1:4, w deblu zagrali wówczas Fyrstenberg z Marcinem Matkowskim. (t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 19 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
14.45, 19.00, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych; 15.25 Pn: Betclic 1.Liga, Multiliga, Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Odra Opole (na żywo)

POLSAT
14.45 Siatkówka: ME mężczyzn Polska – Łotwa (na żywo); 19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.10 Lekkoatletyka: MŚ w biegach ulicznych w Kopenhadze (na żywo); 12.25 Pn: Betclic 1. Liga, Lechia Gdańsk – Stal Mielec, MŚ U-20 kobiet, ćwierćfinał (na żywo); 18.55 Żużel: Indywidualne ME, 3. runda w Rzeszowie (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Triathlon: T100 World Tour (na żywo); 15.00 Kolarstwo: Super 8 Classic, 17.30 Tour de Luksemburg, 4. etap (na żywo); 20.45 Kolarstwo górskie: Zawody PS w Soldier Hollow (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Wspinaczka: Zawody World Series w Chongqing (na żywo); 19.00 Golf: Biltmore Championship Asheville (na żywo); 22.00 FIM World Endurance Championship: Wyścig 24-godzinny w Le Castellet (na żywo); 4.30 Motocross: MŚ w Darwin (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.00 Tenis: Puchar Davisa, Australia – Polska (na żywo); 14.45 Siatkówka: ME mężczyzn, Polska – Łotwa, 17.45 Niemcy - Bułgaria (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 331 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: Puchar Davisa, Czechy – USA, 20.00 Kanada – Francja (na żywo); 18.00 Piłka ręczna: LOTTO Superliga, PGE Wybrzeże Gdańsk – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: Puchar Davisa, Niemcy – Chorwacja, 18.00 Czechy – USA (na żywo); 20. Rugby: Mecz towarzyski, Polska – Czechy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.00 Tenis: Turniej ATP Challenger w Szczecinie (na żywo); 18.25 Pn: Liga angielska kobiet, Arsenal – Manchester United WFC (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME mężczyzn, Polska – Łotwa, 17.45 Niemcy – Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.00 Golf: BMW PGA Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
15.55 Koszykówka: Superpuchar Euroligi, mecz o 3. miejsce, 18.55 finał (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00 Tenis: Puchar Davisa, Australia – Polska, 16.00 Niemcy – Chorwacja, 18.00 Czechy – USA (na żywo); 19.55 Pn: Liga holenderska, Ajax Amsterdam – Excelsior Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 12.45, 16.10 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Austrii (na żywo); 19.00 Tenis: Turniej ATP Challenger w Szczecinie (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 331 (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Tottenham Hotspur – Aston Villa, 15.55 Brighton & Hove Albion – Arsenal, 18.25 Nottingham Forest – Coventry (na żywo)

CANAL + EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo); 19.00 Sporty walki: XTB KSW 121 w Libercu (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Alaves, 18.25 Celta Vigo – Racing Santander, 20.55 Sevilla – Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
1.30 Tenis: Turniej WTA w Guadalajarze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce – Raków Częstochowa, 17.25 GKS Katowice - Cracovia, 20.10 Motor Lublin – Górnik Zabrze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.00, 19.00 Dart: Turniej World Series of Darts Final w Amsterdamie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.55 Pn: Liga włoska, Bolonia – Torino, 17.55 AS Roma – Inter Mediolan, 20.40 Wenecja – Lazio (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Karlsruher – Norymberga, 15.20 Bundesliga, Borussia Moenchengladbach – Mainz, 18.20 Stuttgart – Borussia Dortmund, 20.40 Liga francuska, Olympique Lyon – Stade Rennais (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Kaiserslautern – Eintracht Brunszwik, 20.25 Dynamo Drezno – Hertha Berlin (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Udinese – Cagliari, 21.25 Liga portugalska, Sporting Lizbona – Arouca (na żywo)

NIEDZIELA, 20 WRZEŚNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, GKS Tychy - Sandecja Nowy Sącz (na żywo)

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Pogoń Siedlce – Arka Gdynia (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.05. Lekkoatletyka: MŚ w biegach ulicznych w Kopenhadze (na żywo); 11.55 Pn: Betclic 2. Liga, Stal Stalowa Wola – Resovia, 14.25 Betclic 1. Liga, Pogoń Siedlce – Arka Gdynia, 17.25 Podbeskidzie Bielsko-Biała – Unia Skierniewice, 20.10 PKO BP Ekstraklasa, Lech Poznań – Radomiak (na żywo)

EUROSPORT 1
6.00 Biegi górskie: GT World Series w Myoko (na żywo); 14.50 Kolarstwo: MŚ w Montrealu, jazda indywidualna na czas kobiet, 18.35 Jazda indywidualna na czas mężczyzn (na żywo); 21.30 Kolarstwo górskie: PS w Soldier Hollow (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30 FIM World Endurance Championship: Wyścig 24-godzinny w le Castellet (na żywo); 7.30 Motocross: MŚ w Darwin (na żywo); 15.30 jeździectwo: League of Nations – Saint Tropez (na żywo); 19.00 Golf: Biltmore Championship Asheville (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.00 Tenis: Puchar Davisa, Australia – Polska (na żywo); 15.45, Siatkówka: ME mężczyzn, Finlandia – Grecja, 20.45 Włochy – Dania (na żywo)

POLSAT SPORT 2
5.00 Sporty walki: UFC 331 (na żywo); 12.00 Tenis: Turniej ATP Challenger w Szczecinie (na żywo); 14.45 Siatkówka: ME mężczyzn, Ukraina – Rumunia, 18.45 Francja – Portugalia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: Puchar Davisa, Niemcy - Chorwacja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.25 Pn: Liga włoska, Fiorentina – Napoli, 14.55 Liga czeska, Sigma Ołomuniec – Sparta Praga, 17.55 Slavia Praga – Viktoria Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
15.45 Siatkówka: ME mężczyzn, Finlandia – Grecja, 20.45 Włochy – Dania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.00 Golf: BMW PGA Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.55 Pn: Liga szkocka, Celtic Glasgow – Glasgow Rangers (na żywo); 16.55 Koszykówka: Superpuchar Włoch, mecz finałowy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00 Tenis: Puchar Davisa, Australia – Polska (na żywo); 12.10 Pn: Liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – Utrecht, 16.40 Twente – PSV Eindhoven (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.55, 11.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Austrii (na żywo); 17.55 Liga włoska, Juventus Turyn - Atalanta Bergamo (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: liga angielska, Manchester City - Sunderland (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: mecz o 3. miejsce, 19.15 finał (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Getafe – Malaga, 18.25 Villarreal – Levante (na żywo); 20.30 Tenis: Turniej WTA w Singapurze (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Piast Gliwice – Pogoń Szczecin, 14.40 KGHM Zagłębie Lubin – Wisła Płock, 17.25 Jagiellonia Białystok – Legia Warszawa, 20.10 Lech Poznań – Radomiak (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
13.00, 19.00 Dart: PDC World Series w Amsterdamie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Magnus Ostrów Wlkp. – Cellfast Wilki Krosno, 14.30 Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Hunters PSŻ Poznań (na żywo); 19.00 Dart: PDC World Series w Amsterdamie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Fiorentina – Napoli, 15.25 Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen - RB Lipsk, 17.55 Liga włoska, Juventus Turyn – Atalanta Bergamo, 21.25 Liga portugalska, FC Porto – Benfica Lizbona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Frosinone – Como, 17.20 Bundesliga, Schalke 04 – Elversberg, 20.40 Liga włoska, AC Milan – Lecce (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Parma – Genoa, 17.10 Liga francuska, OGC Nice – Lille, 20.40 Olympique Marsylia - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Energie Cottbus – St. Pauli, 19.20 Bundesliga, Paderborn - Hoffenheim (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport b3f12f0d90

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Czy polska piłka klubowa jest wielka?

Dzisiaj chciałbym zająć się oceną polskiej piłki klubowej. No właśnie, klasycy materii negocjacyjnej twierdzą, że nie ma złych, głupich pytań, są tylko złe odpowiedzi. Podzielając ten pogląd muszę zauważyć jednakże, że nie dotyczy to pytań nieuczciwych, demagogicznych. Takie prowokacyjne pytanie zadane jest w tytule. To jest pytanie z ukrytą tezą, sugerowane. Albowiem oczywista odpowiedź brzmi, że polska piłka klubowa się rozwija. Nieuczciwość tego pytania polega na tym, że jest ona grą na naszej percepcji, odwołuje się do naszych emocji, nawet naszych imperialnych resentymentów.

Każdy zapytany oceni, że polski futbol się rozwija, idzie naprzód, w konsekwencji jest wielki. Właściwie postawione pytanie powinno brzmieć: w jakim miejscu znajduje się polska piłka nożna na tle Europy? Chodzi mi o to, że musi być jakiś punkt odniesienia, który pomoże nam dokonać obiektywnej oceny.

Polska piłka nożna się rozwija i dokonuje „skoku w nadprzestrzeń" - te hasła (promowane przez Ekstraklasę SA czy Canal+) nie są prawdziwe. Co więcej, w mojej ocenie, są mitem stworzonym przez niezłych marketingowców na potrzeby sprzedażowe, czyli kosztem kibiców, kupców tej true story. Generalnie rzec ujmując, problemem jest okoliczność, że pomimo „pompowania" do polskiego futbolu klubowego olbrzymiej ilości pieniędzy, porównywalnych z Belgią, a uwzględniając portfel zakupowy w Polsce, faktycznie polski futbol zarządza większym majątkiem.

A jakie są wskaźniki? Ten podstawowy - klubowy ranking UEFA - wskazuje, że przed chwilą byliśmy na 10. miejscu, wywołując ekscytację wśród wspólnoty piłkarskiej w Polsce. Nie będąc urzędowym krytykiem uważam, że to miejsce znacząco fałszuje aktualny stan faktyczny polskich klubów w europejskich realiach. Wynika to ze wszech miar z ponadnormatywnego (w poprzednim sezonie) punktowania w Lidze Konferencji UEFA, w której nabijanie statystyk jest niewspółmierne do klasy sportowej drużyn, np. w kontekście rozgrywek Ligi Europy, o Champions Leauge nie wspominając.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W rewanżowym meczu z Monaco Górnicy tak się wyeksploatowali, że w następnym meczu ligowym „człapali" po boisku...

Polska piłka nożna się rozwija i dokonuje „skoku w nadprzestrzeń" - te hasła (promowane przez Ekstraklasę SA czy Canal+) nie są prawdziwe. Co więcej, w mojej ocenie, są mitem stworzonym przez niezłych marketingowców na potrzeby sprzedażowe, czyli kosztem kibiców, kupców tej true story.

Prawdziwy test kompetencji szykuje się polskim klubom w aktualnych rozgrywkach europejskich. Bardzo prawdopodobne zajęcie 14. miejsca w tejże klasyfikacji odda rzeczywisty stan naszego statusu w Europie. Będziemy (bo jesteśmy) nieznacznie lepsi od Cypryjczyków. A Belgowie zajmują 7. miejsce. Dodatkowo dwie federacje, tj. rosyjska i ukraińska, z przyczyn pozasportowych nie zajmują odpowiedniego miejsca do swojego przedwojennego potencjału. Oczywiście nie jest to problem i wina naszych klubów, lecz to kolejny argument, że polskie drużyny zajmują miejsce ponad stan.

Klubowy ranking UEFA wskazuje, że przed chwilą byliśmy na 10. miejscu, wywołując ekscytację wśród wspólnoty piłkarskiej w Polsce. Nie będąc urzędowym krytykiem uważam, że to miejsce znacząco fałszuje aktualny stan faktyczny polskich klubów w europejskich realiach.

Stąd też naturalnym wydaje się postawienie pytania, czy pieniądze są dobrze inwestowane w polski futbol? Czy nie są marnotrawione? Jeśli miarą oceny będzie federacja belgijska, odpowiedź jest oczywista. I rzecz naprawdę nie jest w tym, żeby nieustannie być piewcą pesymistycznych wieści czy też dyżurnym krytykiem polskiej piłki nożnej. Jest dokładnie odwrotnie - właśnie dlatego, że nam i mnie osobiście - jako redakcji i felietoniście - zależy na stanie polskiej piłki, dlatego wskazujemy, że coś jest z nią nie tak. I to pomimo głosów wszelkiej maści ekspertów, którzy cały czas napompowują ten balonik.

To, że mecze w polskiej ekstraklasie są emocjonujące, że są podane w atrakcyjnej formule (opakowaniu), że są wypełnione trybuny wcale nie znaczy, że powoduje to podwyższenie poziomu sportowego. Europejska rywalizacja jest bezwzględnie weryfikująca. Skoro najlepsza aktualnie polska drużyna, Górnik Zabrze, który nieuchronnie zmierza po mistrzostwo, szybko odpada z rozgrywek europucharowych, to nie wystawia to naszej lidze najlepszego świadectwa. Fakt, że Zabrzanie zostali wyeliminowani przez godnych przeciwników, niewiele zmienia. W rewanżowym meczu z Monaco tak się jednak wyeksploatowali, że zapłacili za to cenę w następnym meczu ligowym. W sensie faktycznym „człapali" po boisku - skorzystała na tym GieKSa.

Europejska rywalizacja jest bezwzględnie weryfikująca. Skoro najlepsza aktualnie polska drużyna, Górnik Zabrze, który nieuchronnie zmierza po mistrzostwo, szybko odpada z rozgrywek europucharowych, to nie wystawia to naszej lidze najlepszego świadectwa.

Powyższe powoduje, że wzrost poziomu sportowego polskiej piłki klubowej pozostaje mitem. Wątpliwości pozostają w zasadzie tylko przy tym, czy autorzy tych opinii sami w to wierzą, czy wiedzą, że to nadużycie. Właśnie dlatego prawdziwym sprawdzianem dla poziomu każdej ligi jest współzawodnictwo europejskie. Nie chcę narzucać negatywnej narracji naszym Czytelnikom, chcę rzetelnie i uczciwie przedstawić problem, wskazać nielogiczne elementy i właściwy status naszej ligi, naszych drużyn. To właśnie ten sezon, po euforycznym ubiegłych, potwierdzi polskie miejsce w Europie, czy Hapoel Tel Awiw i Hajduk Split to jakieś wyjątkowe drużyny...

Polski futbol musi zrobić rzetelny rachunek sumienia, zoptymalizować struktury klubowe, podnieść poziom sportowy m. in. poprzez niesprzedawanie najlepszych młodych graczy przedwcześnie. Tylko kto ma wykonać ten progres w naszych klubach? Ci sami ludzie, którzy uważają, że wszystko jest w najlepszym porządku i jesteśmy rozrastającą się potęga? Ponadto podstawą programu naprawczego, planu proaktywnego podwyższania poziomu polskiego futbolu jest prawidłowe zdiagnozowania problemu. I z tym jest największy kłopot, bo większość uważa, że przecież wszystko jest w najlepszym porządku.

Dlatego też uczciwe i szczere przedstawienie stanu faktycznego polskiej piłki nożnej to pozytywny prognostyk do następnych, przyszłych zmian, które mogą uprawdopodobnić poprawę sportowej jakości, co bezpośrednio wpływa na wynik. Stąd też prawdziwy obraz polskiego futbolu - choć brutalny w aktualnym europejskim sezonie - może być szansą na jego nową wartość. Tego właśnie sobie życzymy.

A przesłanie do zarządzających klubami i ich właścicieli brzmi: postęp zawsze wymaga ofiar i, jak to mawiają stratedzy, mała przegrana wojna więcej pomaga strukturze organizacyjnej oraz kulturze zarządzania niż długotrwałe, kosztowne pyrrusowe zwycięstwo. I tego należy się trzymać.

Sport b3f12f0d90